

KONKRETY

nr 34

JAK ZAROBIĆ
NA HAŁDACH ?

6

ROZMOWA
Z PIONIEREM „PIONIERA”

8

O TRZECIM
ROKU REFORMY

9

KTO TOLERUJE
PIJAŃSTWO ?

13



Nie tylko Marian Jaszlan z Serbów Starych przekonał się, że w tym roku kosa do żniw najstosowniejsza. Niestety...
Strony 10—11.

dy
cia
ch,
a-
n-
ut-
cji
el-
z-
o-
o-
w
m
ry
a-
i-
a-
ni
1-
a-
z-
a-
n-
i-
i-
GODNIK PZPR

KOK

R.

1980

SIERPNIA

22

LEGNICA

● **PRZEWOZY PRACOWNIKÓW** OCENIONO 18 BM. podczas posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Legnicy. Obradami kierował sekretarz KW partii tow. Henryk Kubiak. Stwierdzono, iż nastąpił postęp w tej dziedzinie, dzięki pracy załóg i prawidłowych działań podejmowanych przez kierownictwa PKS i WPK. Zwrócono jednak uwagę na potrzebę jeszcze bardziej efektywnego wykorzystania taboru autobusowego.

Następnie członkowie Sekretariatu KW PZPR na wyjazdowym posiedzeniu w Złotoryi ocenili program rozwoju i porządkowania miasta w latach 1980—1981 i kierunkowo do 1985 r. Stwierdzono potrzebę rewaloryzacji substancji mieszkaniowej oraz rozwoju budownictwa jednorodzinne.

Wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu KW partii odbyło się również w Wojewódzkim Zjednoczeniu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (19 bm.) w Legnicy. W obradach uczestniczyli przewodniczący WRZZ Piotr Czaja, dyrektorzy PKGiM przedstawiciele administracji państwowej oraz grupa mistrzów, brygadzystów i robotników.

Pozytywnie oceniono działalność gospodarki komunalnej i mieszkaniowej w województwie, podkreślając jednocześnie konieczność optymalnego wykorzystania posiadanego potencjału technicznego i wprowadzenia nowych technologii. Zwrócono również uwagę na istniejące jeszcze przejawy marnotrawstwa i braku gospodarności.

● **PLAN PIĘCIOLETNI** wykonała 5 sierpnia załoga Spółdzielni Inwalidów „Legspin” w Legnicy. Zadania tej 5-latki były o 433 mln zł wyższe niż w latach 1971—1975. Tak dużą dynamikę, sięgającą 394,5 proc. osiągnięto dzięki modernizacji starych i budowie dwóch nowych zakładów w Legnicy i Chojnowie. Do końca br. „Legspin” wyprodukuje dodatkowo towary rynkowe wartości 60 mln zł (obuwie, bielizna pościelowa, ręczniki, dywaniki, odzież).

● **974 TONY MIEDZI KONWERTOROWEJ** wytopili 18 sierpnia hutnicy „Głogowa”. Tym samym dobowa norma wykonano w 112,6 proc. Jest to najlepszy rezultat osiągnięty po remoncie pieca zawieszynowego w HM „Głogów II”. Na ten wynik złożyła się szczególnie praca brygad z wydziałów metalurgicznych Stanisława Dajczaka, Ireneusza Kowalczyka, Władysława Uścińskiego, Jerzego Krupy, Edwarda Żabskiego i Adama Domka z „Głogowa I”. W „Głogowie II” na wyróżnienie zasłużyli: brygada mistrza Mieczysława Taciaka oraz jej pracownicy Krzysztof Polowin i Mieczysław Kucharczyk.

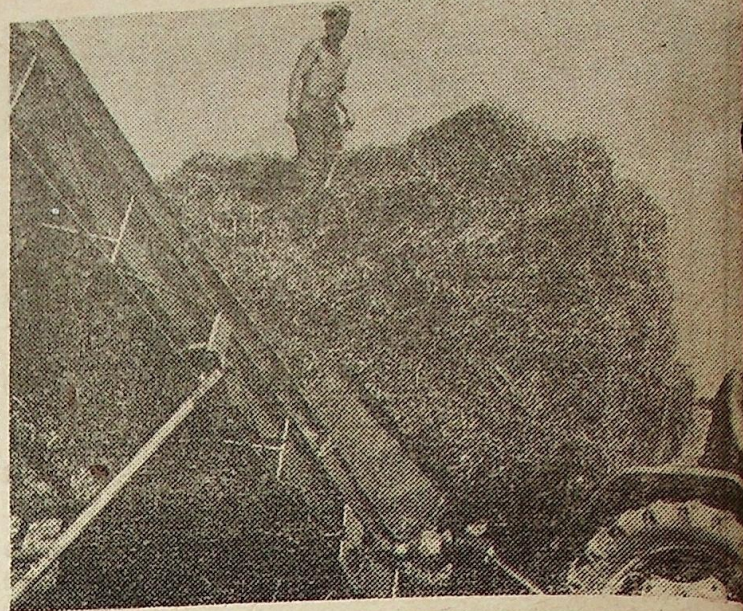
● **Z NADWYŻKĄ WYKONUJE TEGOROCZNE ZADANIA PLANOWE** załoga Dolnośląskich Zakładów Wyróbów Papierowych „Dolpakart” w Chojnowie. Na dodatkową produkcję składa się przede wszystkim papier kredowy, taśmy powlekane klejem kostnym i taśmy samoprzylepne. W Chojnowie myśli się równocześnie o wprowadzeniu nowych wyrobów, m. in. o produkcji przezroczystym taśm samoprzylepnych, tzw. estrafołowych, bardzo poszukiwanych na rynku.

● **NOWO POWSTAŁY OŚRODEK MODY REGIONALNEJ** w Legnicy, utworzony przez WPHW, zajmuje się projektowaniem wyrobów konfekcyjnych, których brakuje na rynku, wyszukiwaniem producentów i zlecaniem im wykonania produkcji, przy jednoczesnym zagwarantowaniu niezbędnych materiałów. Przewiduje się, że dzięki tej inicjatywie legnicki rynek otrzyma w tym roku dodatkowe towary wartości ponad miliona złotych.

● **SKLEP PATRONACKI** Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” utworzony będzie niebawem w Legnicy. „Hanka” wprowadzi się do obecnych pomieszczeń sklepu „Elpo” (ul. Rosenbergów). Ten ostatni już w tych dniach przeniesiony będzie na ulicę Lenina (róg Wrocławskiej).

Tegoroczne żniwa, wskutek późnej wiosny i deszczowego lata, są mocno opóźnione. Powinniśmy już od paru tygodni ście poplony, gdy tymczasem na polach stoi jeszcze zboże. Toteż niezwykle cenna jest pomoc żołnierzy WP, niesiona w całym kraju gospodarstwu społecznym i chłopskim. W województwie legnickim pracują czolówki techniczne 10 DPanc. (Śląski Okręg Wojskowy) oraz liczni wojskowi kombajnieri i traktorzyści. Można ich było spotkać m. in. w Wierzchowicach, Jerzmanowej, Chobieni, Księgienicach, Kunicach, Szczedrzykowiecach i Proboszczowie.

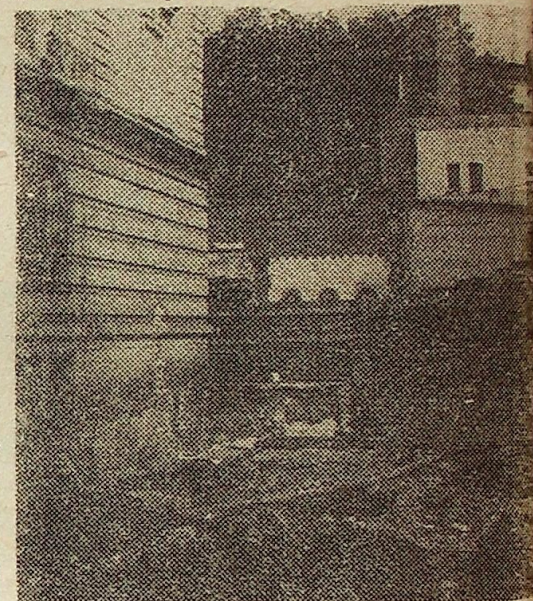
Fot. A. Wajdzik



Zakłady Odzieżowe „Elpo” zakład w Lubinie uszyły już w tym roku 300 tys. kompletów męskich i 254 tys. par spodni. Na zdjęciu: Elżbieta Kiersz szyje kamiżelki.

Od 1 sierpnia br. trwa remont szpitala chirurgicznego przy ul. Murarskiej w Legnicy. Głównym wykonawcą jest Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy. Pomagają PGKiM Złotoryja, Głogów, Wrocław.

Na zdjęciu: Brygada z KBO wykonywała wykop pod fundament przyszłego działu terapii.



W czasie żniw czyli wsiadki są wszędzie dzieci wiejskie.

Na zdjęciu: Dzieci w Nosocicach, zorganizowane przez TPD w Wierzbicy.

W dniach 22—24 sierpnia w Stadninie Koni Jarosławka odbędą się mistrzostwa Dolnego Śląska we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego.

Zdjęcia:

WALDEMAR SIKORSKI



ZAOPATRZENIE NA

Chociaż lato jeszcze w pełni, czas najwyższy pomyśleć o zaopatrzeniu sklepów na jesień i zimę. Już teraz bowiem trzeba gromadzić zapasy w magazynach i to zarówno artykułów spożywczych, jak i przemysłowych. Ilości towarów muszą być większe niż w ubiegłym roku, już choćby z tego względu, że przybyło naszemu województwu ponad 40 tysięcy mieszkańców, znacznie też wzrosła ilość pieniędzy na rynku.

Problemy te omawiano podczas posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Legnicy 14 sierpnia. Obradom przewodniczył sekretarz KW partii tow. Henryk Kubiak. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele administracji państwowej, przedsiębiorstw handlowych i aktyw partyjno-związkowy większych zakładów pracy.

Sporo uwagi poświęcono zaopatrzeniu w ziemniaki, warzywa i owoce. Dzięki podjętym działaniom będzie ich dużo więcej niż w roku ubiegłym. Niemniej występują jeszcze po-

JESIEŃ I ZIMĘ

ważne niedociągnięcia w zapewnieniu przede wszystkim odpowiedniej dystrybucji tych artykułów. Na przykład w naszym województwie z 433 zakładów i instytucji, które powinny złożyć zamówienia na ziemniaki, owoce i warzywa, tylko 233 pomyślały o swoich pracownikach.

Zbyt opieszale przebiega organizacja zbytu nadwyżek produkcyjnych z pracowniczych ogrodów działkowych. Działkowicze najczęściej zdani są na własną inicjatywę, na pokątny handel. Z tego też powodu wiele płodów ogrodników po prostu się marnuje. Na posiedzeniu wyraźnie podkreślono, że nie może w tym roku zaistnieć zjawisko „kłęski urodzaju” — zakłady przetwórcze muszą zagospodarować wszystkie lokalne zasoby.

Stwierdzono również, iż jeśli idzie o zaopatrzenie w artykuły przemysłowe. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego winno szukać rezerw w ściślejszej współpracy z rzemiosłem.

PLACA I PRACA W I PÓŁROCZU

Zasadniczy wpływ na zachowanie równowagi rynkowej mają relacje między sumą wypłat pracowniczych i wszelkich innych wynagrodzeń do wartości tkwiącej w wyprodukowanych towarach i wykonanych usługach. Nie uzasadniony w ten sposób wzrost zarobków dezorganizuje rynek, jest przyczyną zjawisk inflacyjnych, powstawania handlowego podziemia i kumoterskiej sprzedaży towarów. Waleczyć z tym można tylko w jeden sposób: płacić za rzeczywiście wykonaną pracę i wyświadczoną usługę.

Niestety, w woj. legnickim w I kw. br. nie we wszystkich zakładach stosowano tę zasadę. Globalnie płace w przemyśle wzrosły o 17,8 proc., a wydajność pracy o 12,3 proc. Istotny wpływ na tę relację ma KGHM. Wprawdzie w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego nastąpiła poprawa, ale blisko pięcioprocentowego wyprzedzenia wzrostu płac nad przeciętną wydajnością nie można uznać za zjawisko poprawne. KGHM może się jednak pochwalić 58,2-proc. wykonaniem planowanej rocznej wydajności.

Fundusz płac przekroczono także w innych zakładach. Np. w jaworskiej Fabryce Wyrobów Metalowych było to spowodowane wzrostem dopłat za pracę w godzinach nadliczbowych, za przestoje płatne, brakiem bieżą-

cej korekty norm pracy. W lubińskim „Defilu” i w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin nie wykonano planu eksportu.

Bardzo niekorzystnie ukształtowały się relacje wydajnościowo-płacowe w przedsiębiorstwach budowlanych: 7,6 proc. do 15,1 proc. W KBO 5,2 mln zł zapłacono za roboty w budynkach zaliczonych do efektów roku 1979. Roboty poprawkowe kosztowały 1,8 mln zł, godziny nadliczbowe — 2,1 mln zł, wypłaty za przestoje płatne — 0,6 mln zł. Z przeprowadzonej ostatnio kontroli gospodarki funduszem płac wynika, że w KBO nie przestrzegano m. in. przepisów dotyczących zasad zaszeregowania i przyznawania dodatków funkcyjnych. W Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym przekroczono m. in. planowane zatrudnienie i pogorszyło się wykorzystanie czasu pracy, co spowodowało nadmierne wypłaty w wysokości 5 mln zł.

Przekroczenia planowanych funduszy płac spowodowane są też wypłatami jubileuszowych nagród i podwyżkami płac najniższej zarabiających, co nie może, oczywiście, budzić zastrzeżeń. Martwi jednak fakt, że w wielu przedsiębiorstwach wciąż jeszcze pieniędzmi gospodaruje się rozrzutnie, bez zastanawiania się nad społecznymi tego konsekwencjami.

(ch)

O BEZPIECZEŃSTWO NAJMŁODSZYCH

Przedwczożaj rozpoczęli naukę uczniowie szkół podstawowych. Za kilka dni nowy rok szkolny zainaugurują szkoły średnie. Wzrosnie ruch pieszzy. Z tego faktu często nie zdają sobie sprawy inni, zwłaszcza zmotoryzowani użytkownicy dróg. A trzeba wiedzieć, iż w samych tylko pierwszych siedmiu miesiącach br. zanotowaliśmy w województwie 36 groźnych wypadków, w których poszkodowane były dzieci; śmierć poniosło osiem osób, zaś 31 odniosło poważne obrażenia.

Wprawdzie ogólna liczba wypadków w tym czasie spadła o 13 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego — to jednak musi zastanawiać tak duży udział dzieci w kolizjach drogowych. Największą liczbę wypadków tego typu zanotowano w czasie trwania roku szkolnego. Niewątpliwie są one wynikiem nieostrożności dzieci, ale też nieuwagi czy wręcz brawury kierowców, którzy nie zachowują się przepisowo przed przejściami dla pieszych, traktując pieszych z lekceważeniem, kosztującym w efekcie tak wiele istnień ludzkich.

Wzorem lat ubiegłych funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej Legnickiego aktywnie włączają się w zapewnienie dzieciom jak najbezpieczniejszej drogi do i ze szkoły. W tym celu już od kilku dni zorganizowano pełnię służby MO przy głównych arteriach i ruchliwych skrzyżowaniach. Ale działania milicji niewiele pomogą, jeśli bezpieczna dro-

ga dziecka do szkoły nie będzie przedmiotem wspólnej troski rodziców, opiekunów i wychowawców. Istotne jest, aby każdemu dziecku wybierać indywidualną, maksymalnie bezpieczną trasę. W jej ustalaniu powinno się pamiętać o ominięciu najruchliwszych ulic, o wybraniu skrzyżowań dobrze oznakowanych. Podstawowa zasada brzmi: nie zawsze droga najkrótsza jest najbezpieczniejsza. Przez kilka pierwszych dni, a nawet tygodni dziecko powinno być odprowadzane do szkoły pod opieką dorosłych, rodziców, dziadków czy starszego rodzeństwa.

Nie na wiele zda się troska rodziców i opiekunów, jeśli sprawy bezpieczeństwa najmłodszych nie wezmą sobie do serca zmotoryzowani. Powinni oni pamiętać, iż nie są właścicielami jezdni, zwłaszcza gdy przechodzą przez nią dzieci. Ponadto pamiętajmy, że to właśnie od nas, dorosłych, uczyć się kultury ruchu ci najmłodsi wchodzący w życie obywatele. Dlatego sami musimy pamiętać o kulturalnym korzystaniu z jezdni, przekraczaniu jej w dozwolonym miejscu i o określonym, bezpiecznym czasie.

W zapewnieniu dzieciom i młodzieży bezpiecznej drogi do szkoły potrzebne jest pełne zrozumienie i kultura wszystkich korzystających z jezdni. Tej prawdy nie wolno zapominać ani na chwilę. W grę wchodzi życie i zdrowie dzieci.

(jusz)

W związku z przedłużającymi się przerwami w pracy stoczni, portów i innych przedsiębiorstw Wybrzeża Gdańskiego, I sekretarz KC PZPR Edward Gierk wystąpił 18 bm. przed kamerami TVP, aby uświadomić nam wszystkim powagę sytuacji, w jakiej znalazł się kraj, a także — by zaapelować do naszego zbiorowego i indywidualnego rozsądku.

POTRZEBNY SPOKÓJ

Rozumiemy zmęczenie ludzi pracy, powodowane kolejkami i trudnościami zaopatrzeniowymi — stwierdził na wstępie Edward Gierk — ale strajki niczego na lepsze nie zmieniają. Musimy się porozumieć i wspólnie znaleźć inne wyjście. Najpierw jednak trzeba sobie uświadomić tę podstawową prawdę, iż skuteczne rozwiązanie wszystkich bolących nas spraw zależy od możliwości naszej gospodarki narodowej. Dzielić można tylko to, co się wypracuje. Im więcej wypracujemy — tym więcej będziemy mieli do podziału.

Oczywiście, partia jest świadoma przyczyn i źródeł niepowodzeń doby dzisiejszej. Jest wśród nich niegospodarność, niezadawalająca dyscyplina zawodowa i społeczna, niska wydajność pracy itd., ale są także niedomagania w systemie zarządzania gospodarką narodową. Mamy świadomość — mówił I sekretarz KC — że poważną rolę w pogłębiających się trudnościach miały błędy gospodarcze. Na wielu odcinkach praktyka gospodarcza rozmiękała się z polityką VI i VII Zjazdu partii. Błędy te zostały dostrzeżone i poddane krytyce w toku obrad VIII Zjazdu. Jak dowodzą wydarzenia ostatnich tygodni — nie dość wcześnie, aby można było zapobiec skutkom tych błędów. I co nie mniej istotne — zbyt powolna jest realizacja uchwał VIII Zjazdu.

Jednakże nie czas na szczegółową analizę przyczyn obecnej sytuacji. Najważniejsze są dzisiaj działania mające na celu zharmonizowanie rozwoju społeczno-gospodarczego, tworzenie warunków dla racjonalnego kojarzenia interesów ogólnych i lokalnych, a priorytet we wszystkich tych działaniach muszą mieć warunki życia ludzi pracy. Stąd zapowiedź zmian w planie na rok 1981, stąd przede wszystkim decyzje mające na celu ochronę realnych dochodów ludności pracującej.

Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło na swym poniedziałkowym posiedzeniu czteropunktowy program poprawy warunków życia społeczeństwa. Po pierwsze — będzie kontynuowany proces podnoszenia zarobków, ale podwyżki płac muszą być rozłożone w czasie, przy czym sprawiedliwemu ich regulowaniu służyć będzie rzetelna analiza zmian w kosztach utrzymania ludzi pracy. Po drugie — z całą konsekwencją będzie wykonywana decyzja rządu o zamrożeniu cen na mięso i jego przetwory do jesieni 1981 roku. Po trzecie — prawo do ustalania cen artykułów, które decydują o kosztach utrzymania rodzin pracowniczych, będzie miała odtąd wyłącznie Państwowa Komisja Cen. Po czwarte — stopniowo będą podwyższane dodatki na dzieci.

Zaopatrzenie w artykuły żywnościowe, zwłaszcza w mięso i jego przetwory, jest dziś najważniejszym problemem całego kraju. Toteż Biuro Polityczne KC PZPR postanowiło spowodować, aby było ono teraz lepsze niż w roku 1979. W tym celu zakupiona zostanie za granicą dodatkowa ilość produktów żywnościowych. Mimo olbrzymich kłopotów, jakie przeżywa polskie rolnictwo, będzie pełne zaopatrzenie w mąkę i jej przetwory, tłuszcze zwierzęce i roślinne.

Jedyną możliwą do przyjęcia w naszych warunkach społecznym metodą rozwiązywania konfliktów jest dialog, ale dialog prowadzony w spokoju, z rozumą, bez emocji. Bo w grę wchodzi nie tylko sprawy ekonomiczne, lecz również polityczne. Poczucie odpowiedzialności za losy Polski i Polaków — powiedział Edward Gierk — oraz za ustrój socjalistyczny — jest nierozdzielnie związane z polską racją stanu. Dlatego dyskutując musimy pamiętać o jednym: Wszystkie problemy tracą znaczenie, gdy nie będzie spokoju. Ta prawda — powiedział na zakończenie I sekretarz KC — musi dotrzeć do świadomości wszystkich Polek i Polaków.

Niestety, jak podaje Polska Agencja Prasowa, przerwy w pracy gdańskich i szczecińskich zakładów pracowniczych zaczęły być wykorzystywane przez elementy antysocjalistyczne, występujące z hasłami godzącymi w nasze pryncypia ustrojowe. Ich hasła stawiają w stan zagrożenia najwyższy interes naszej ojczyzny. Istnieje bezwzględna potrzeba dania odporu siłom, które chcą wykorzystać robotnicze strajki do pchnięcia Polski na skraj kryzysu o nieobliczalnych skutkach.

Zalogi zagłębia miedziowego są tego wszystkiego w pełni świadome, czego dowodem spokojna, rytmiczna praca wszystkich naszych kopalń, hut i fabryk. Godna wysokiego uznania jest ta, naczehowana wielkim poczuciem odpowiedzialności za losy Polski Ludowej i jej zdobyczy, postawa naszych zakładów robotniczych. Nie znaczy to wcale, że nie dyskutujemy nad podnoszonymi w innych regionach kraju sprawami. Oczywiście, i z nas się dyskutuje, ale w sposób jedynie w tych trudnych dniach słuszny — bez zaskóbenia rytmu pracy. Bo zdajemy sobie sprawę z tego, że — jak powiedział I sekretarz KC — przerwy w pracy niczego na lepsze nie zmieniają, a tylko pogłębia trudności gospodarcze kraju.

Z książką na wsi nie jest najlepiej. Pisaliśmy o tym w numerze 19 „Konkretów”. Punktem wyjściowym do rozważań był „Raport o stanie i potrzebach bibliotek oraz czytelnictwie na wsi w województwie legnickim”. Nad raportem obradowała 5 maja br. Wojewódzka Rada Programowa do Spraw Upowszechniania Kultury. Zebrani ustalili, iż każda gmina stworzy do 1982 roku co najmniej 200-metrowe locum dla biblioteki gminnej, zaś co roku będzie remontowana inna placówka biblioteczna w gminie. Jeśli idzie o same zakupy nowych tytułów, to możliwości biblioteki wojewódzkiej i podległych jej gminnych są znikome i z roku na rok maleją.

KTO LUBI KSIĄŻKĘ?

Ale w terenie liczą biblioteki na swych wypróbowanych i nowych sojuszników. Tym bardziej, że zupełnie niezłą sieć upowszechniania książki posiada Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Takich GS-owskich placówek mamy w województwie 34, 25 z nich posiada pokaźne zbiory literatury fachowej. Stan księgozbioru bibliotek gminnych wynosił w ubiegłym roku 18.232 wol., z których skorzystało 1094 czytelników. Istotne, że WZSR nie przechodzi nad tym w sumie zasobnym stanem do porządku dziennego i co roku odpisuje na zakup dość pokaźne sumy. Tylko w ubiegłym roku kupiono nowości na kwotę 80.100 zł. W tym roku planuje się zakup książek za 85.100 zł.

Na wspomnianym posiedzeniu rady ustalono także, że w Legnickim przystąpi się do realizacji porozumień zawartych pomiędzy Ministerstwem Kultury i Sztuki a centralnymi zarządami i związkami spółdzielczości rolniczej. Ponieważ na obrady rady nie stawili się wszyscy zaproszeni, w tej liczbie naczelnicy gmin i szefowie zarządów wojewódzkich spółdzielni rolniczych, wojewoda legnicki wystosował do wszystkich zainteresowanych pismo, w którym zobowiązuje władze gminne do zapewnienia bibliotekom odpowiedniej bazy lokalowej, a prezesów do: zapewnienia transportu przy wymianie książek w punktach bibliotecznych (raz na kwartał), udzielania wiejskim bibliotekom publicznym pomocy w remontach oraz w zakupach nowości wydawniczych o wartości 100 tys. zł rocznie dla księżnic gminnych i wiejskich.

Na pisma te wysłane 23 maja odpowiedziały tylko Zjednoczenie Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej i Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. ZP PGR postanowiło wprowadzić do świetlic i klubów pegeerowskich punkty biblioteczne, zapewniając im odpowiedni sprzęt i pomieszczenia. Zjednoczenie obiecało także stałą pomoc transportową w wymianie książki w gminnych i wiejskich bibliotekach publicznych. Zaś każdy podległy zjednoczeniu zakład wyasygnuje 7 tys. zł rocznie na zakup nowości wydawniczych. Nie są to oszałamiające sumy, ale w skali całego zjednoczenia uzbiera się z tego dość pokaźna kwota. Ważne jest, że w Zjednoczeniu PGR sprawy książki i kultury nie są traktowane jak przysłowiowe piąte koło u wozu. A to już coś!

Jeszcze dalej poszedł Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”, który 1 sierpnia br. podpisał z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Legnicy porozumienie o ścisłej współpracy w zakresie rozwoju czytelnictwa.

książek wśród załóg i członków gminnych spółdzielni, działających w naszym województwie. Umowa jest konkretna i sprawy książki traktuje bardzo szeroko, rzec by można z gospodarską troską.

WZSR i Biblioteka Wojewódzka dają wyraz rosnącej roli książki w podnoszeniu życia kulturalnego w środowisku wiejskim i edukacji naukowo-politycznej. Zarządy GS-ów zobowiązano do ustalenia (w porozumieniu z szefami GPB) sieci punktów bibliotecznych, które będą prowadzone na bazie klubów rolnika i ośrodków nowoczesnej gospodarki w każdej gminie. GS-y wyposażą punkty wypożyczania książek w odpowiedni sprzęt (szafy i regały), zapewnią także stałą obsługę transportową przy wymianie księgozbiorów i zakupach nowości. Ze swoich środków GS-y będą remontować lokale biblioteczne.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych przeznaczać będzie 200 tys. złotych rocznie na zakup nowości edytorskich, które będą przekazywane do dyspozycji gminnych bibliotek publicznych. Ale żeby w zakupach tych nie było niewypałów — dokonywać ich będą pracownicy WiMBP, którzy w doborze tytułów uwzględnią będą tematykę fachowo-rolniczą i społeczno-polityczną. WZSR zastrzegł sobie także prawo, by zestawy literatury fachowej były konsultowane z WOPR.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna zobowiązały się do partycypowania w zakupach sprzętu, opracowywaniu księgozbiorów, instruktażu i poradnictwa punktem bibliotecznym oraz programowaniu i prowadzeniu właściwej działalności merytorycznej na rzecz upowszechniania książki, wiedzy o niej i popularyzacji literatury poprzez organizację konkursów, quizów i turniejów czytelniczych.

Wicedyrektor WiMBP Adam Fuczek uważa, że porozumienie takie doszło do skutku dlatego, iż prezes WZSR Stanisław Zgierski i szefowa działu samorządu i organizacji tegoż zarządu Jadwiga Olesiak nie tylko lubią książki, ale czują się współgospodarzami kulturalnymi wsi i na sprawy czytelnictwa patrzą rzeczowo i konkretnie. Po gospodarsku.

Dyrekcja WiMBP z niepokojem czeka na dalsze odpowiedzi. Powinny nadejść, tym bardziej, iż pod każdym wysłanym pismem widnieje podpis wicewojewody. Czyżby prezesi WZSR, WZKR ignorowali decyzje władz wojewódzkich i „Zasady współdziałania w rozwijaniu życia kulturalnego środowiska wiejskiego”, przyjęte na szczeblu centralnym? A może kultura na wsi to obszar, którego się nie imają? A może po prostu nie lubią książki?

DOMINIK WYBRAŃSKI

ZIARNO DO MAGAZYNÓW

Bez zakłóceń przebiega skup pól rolnych w województwie legnickim. Do 18 bm. w magazynach było już prawie 80 proc. planowanej ilości rzepaku. Rozpoczął się również skup zbóż — rolnicy odstawili już pierwsze tony ziarna. Przed nami największe nasilenie pracy magazynów. Dotychczas bowiem koszone przede wszystkim jęczmień ozimy, który przeznaczony jest głównie na pasze i zostaje w gospodarstwach. Teraz przyszedł czas na pszenice i żyta.

Skup prowadzony jest przez 14 magazynów PZZ (dwa z nich w województwie jeleniogórskim) oraz 50 magazynów GS. Wszystkie magazyny PZZ wyposażone są w urządzenia suszarnicze. Suszeniem rzepaków zajmowały się również cukrownie w Głogowie, Jaworze, Małoszynie i Pastur-

chowcie. Jeżeli zajdzie potrzeba, cukrownie przygotowane są również do suszenia zbóż.

Bardzo dobrze zdają egzamin precyzyjnie opracowane harmonogramy skupu. Określają one szczegółowo godziny dostaw dla poszczególnych jednostek rolniczych i gminnych spółdzielni, co skutecznie zapobiega tworzeniu się nadmiernych kolejek. Oczywiście gdy producenci nie chcą dostosować się do tych ustaleń, powstają kolejki i bezczynnie stoją ciągniki.

O niełatwej pracy magazynierów świadczy fakt, iż wszystkie magazyny czynne są od świtu do zmierzchu, przy czym obowiązują bezwzględny nakaz zamykania magazynu dopiero w momencie przyjęcia ostatniego oczekującego ciągnika czy furmanki. Bywa, że jest to wtedy już środek nocy...

OSTROŻNIE Z GRZYBAMI!

Jak informuje nas państwowy wódzki inspektor sanitarny w Legnicy, związku z pojawieniem się grzybów w szech, notuje się coraz więcej zatrucia grzybami. Często spowodowane one są spożyciem muchomora sromotnikowego, powodującego zatrucie o ciężkim przebiegu, a rzadko śmiertelne.

Jak wynika z obserwacji, wciąż jeszcze nasza znajomość grzybów jest niedostateczna. Najlepszy dowód, że mylimy grzyby zielone i niektóre gatunki surojadek muchomorem sromotnikowym.

Jak co roku, przypominamy więc,

■ należy zbierać i kupować tylko dobrze znane grzyby,

■ należy spożywać grzyby świeże, najlepiej wcześniej po ich zerwaniu i odrobinę przygotowaniu,

■ wszystkie grzyby są ciężkostrawne, nie powinno się więc dawać ich dzieciom, osobom starszym oraz tym, którzy mają wrażliwy przewód pokarmowy,

■ nie wolno zbierać grzybów do toreb foliowych, zaparzone grzyby również mogą spowodować zatrucie,

■ ani ciemnienie cebuli, ani czernienie srebrnej łyżki nie stanowią żadnego dowodu przy rozpoznawaniu grzybów!

W przypadku wystąpienia dolegliwości po zjedzeniu grzybów należy jak najszybciej zasięgnąć porady lekarskiej. Do chwili uzyskania pomocy lekarskiej opróżnić przewód pokarmowy przez spowodowanie wymiotów. Odpadki grzybów oraz resztki pokarmów należy zabezpieczyć celem przekazania ich do badania laboratoryjnego.

Bardzo wskazane jest zaopatrzyć się w atlas grzybów — pomoże on poznać grzyby i tym samym uniknąć zatrucia.

Jednocześnie przypominamy, że minister zdrowia wydał w tym roku oficjalny zakaz zbierania i sprzedawania olszów, gdyż są one niebezpieczne dla ludzkiego zdrowia.

KOSZTOWNA NIEFRASOBLIWOŚĆ

W poniedziałek telefon w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Składowicach był głuchy. A przecież w czasie tegorocznych zniw, łączność jest bezwzględnie konieczna dla prawidłowej organizacji polewowych. Prawdę mówiąc, telefon składowickich spółdzielców już od ponad dwóch miesięcy czynny bywa raczej sporadycznie i nie nie pomagają interwencje w lubimskim Urzędzie Telekomunikacyjnym.

Jak się okazuje, nie pomagają, bo nie mogą. Wyjaśniliśmy przyczynę, raczej znaleźliśmy winnego nieustannych awarii. Jest nim grupa budowlana PPBR w Legnicy, budująca w Krzeczynie fermę. Wykonawcy prowadzą prace ziemne i uzgodnienia z Urzędem Telekomunikacyjnym i sprzęt beztrosko niszczy kable telekomunikacyjne. W Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym w Legnicy oświadczaliśmy się ponadto, że nie są bynajmniej praktyki wyjątkowe. Niedawno podobny wypadek miał miejsce w Tomaszowie Bolesławieckim, gdzie postawiono (również ekipa PPBRol.) studzienkę akuratu na kablu telefonicznym. W rezultacie umilkły telefony w tamtejszej SKR.

Takie przypadki zdarzają się bez przerwy. Karygodna jest ta niefrasobliwość wykonawców prac ziemnych i bardzo kosztowna. Zbyt często zdarza się prowadzenie tego typu robót bez uzgodnień — bez względu na przeciętne wymaganych prawem budowlanych. Bywa też, że nie przestrzegają się zaleceń inspektorów urzędów telekomunikacyjnych.

Warto przypomnieć, że pod ziemią znajdują się też rury wodociągowe, kanalizacyjne i kable energetyczne. Wszystko można zerwać. Więc może by tak mniej waleśkiej fantazji i bez troski?

Wądroże Małe małe jest rzeczywiście, nikt nie zaprzeczy. Ale grunt to nie mieć kompleksów w stosunku do Wądroża Wielkiego, które aż takie wielkie nie jest. Ma władzę, owszem, bo gminna stolica przecież, ma piękny pawilon handlowy i knajpę, ale za to Wądroże Małe ma gospodarzy. Takich z prawdziwego zdarzenia — z ziemią, zabudowaniami i przychówkiem. W Wądrożu Wielkim na palcach dwóch rąk ich policzysz i palców zostanie jeszcze. Na dowód sołtys Wądroża Małego HENRYK SZWAJKA liczy, i rzeczywiście, sołtysowych dziesięciu palców aż nadto.

SOŁTYS ZAMAWIA POGODĘ



Fot. Waldemar Sikorski

Co innego Wądroże Małe. Numerów we wsi tylko 43, ale gospodarstw aż 36. Zresztą powiada sołtys Szajka, że z tymi numerami to lipa, bo wiele jest pustych — sześć, czy siedem — i trzeba by wreszcie zrobić z tym porządek. Po prostu — chałupy nie ma, a numer został. Bywa, że zostało zmienne przeznaczenie domostwa. Pod dwójką na przykład jest obora...

Chwała jednakże Wądroża Małego stad, iż jest to wieś mlekiem płynąca. Ostatnio sporządził sołtys listę gospodarstw z uwzględnieniem hodowanych w nich krów i okazało się, że mlecznych krów jest we wsi 141. A dodać do tego jałowiznę, byczki, cielaki. Uwzględnić trzodę. Sołtys bardzo chwali hodowlane ambicje gospodarzy i dodaje, że gminna władza niejednokrotnie dawała dowody równie dobrego o nich zdania.

Teraz w oborach toczy się batalia o jakość. Otóż zawiązał się niedawno w Wądrożu Małym Wiejski Ośrodek Hodowli Bydła (na tę okazję właśnie sporządził sołtys wspomnianą listę krów) i na zebraniu założycielskim gospodarze jednogłośnie postanowili uważać 3 tysiące litrów mleka sprzedawanych od krowy jako minimum przyzwoitości. W związku z tym podjęto stosowną uchwałę: że mianowicie zrobi się wszystko, aby żadna krowa z Wądroża Małego mniej nie dała do mleczarni. Ale żeby trzy tysiące litrów sprzedać, uzyskać trzeba dużo więcej, bo wiadomo, że w gospodarstwie też spora ilość mleka jest potrzebna. Tak więc ma przybywać krów, ale przede wszystkim mają to być krowy lepsze, bardziej wydajne.

W każdym razie na dotychczasowych osiągnięciach gospodarze ani myślą poprzestać. Mają za sobą zwycięstwo w konkursie „Więcej mleka wyższej jakości”, a to zobowiązuje. Tym bardziej że konkurencja w gminie jest groźna. Jeszcze dwie wsie — Mierzyce i Skala — specjalizują się w produkcji mleka, a gospodarze tam nie mniej ambitni.

Sam sołtys uważa się za średniego gospodarza. Ma 9 hektarów wszystkiego, łącznie z dzierzawionymi gruntami, trzyma aktualnie 6 krów i 7 sztuk młodzieży oraz trochę trzody. Sprzedał w ubiegłym roku produktów rolnych za ponad 300 tysięcy. Ma ciągnik i wszystkie właściwie potrzebne w gospodarstwie maszyny (niektóre od spółki z innymi gospodarzami), ma kupioną w ubiegłym roku w SKR vistulę, a także miodowego dużego fiata.

Rzekłbym, iż tylko pod względem wielkości gospodarstwa sołtys jest średni. No, może jeszcze ciągnik go nie wyróżnia we wsi, a to z powodu, że równo połowa gospodarzy Wądroża Małego jeździ ursusami. Kombajny są natomiast dwa — drugi kupiony kilka dni po sołtysowym. Sąsiad nie chciał być gorszy...

Pytam więc inaczej: kogo sołtys Henryk Szajka uważa za gospodarza we wsi najlepszego.

— Bronisława Ciupka. Samych krów ma dziewięć. I w polu jest znakomity.

O najgorszych też mówimy. Dwóch jest takich we wsi, jeden nawet sąsiad. Najgorszy dlatego, że puste mają obory. To grzech, kiedy mają hektary. Czy sołtys z nimi rozmawiał, namawiał, przekonywał? Bo to raz?! Sęk w tym, że jeden i drugi mają ponad siedemdziesiąt lat na karku. W polu nie można powiedzieć, radzą sobie. W końcu większość prac i tak robią eskaerowskie maszyny. Do hodowli jednak sił im już nie staje. I trudno się właściwie dziwić.

Zresztą obaj najpewniej już bardzo niedługo zdadzą gospodarstwa za rentę. Jeden napomknął o tym w ubiegłym roku, to ludzie natychmiast zaczęli przymierzać się do jego hektarów, dzielić, liczyć dodatkowe z tego pasze. Podzielili skórę na niedźwiedziu, a niedźwiedź uciekł... Co się odwlecze — nie uciecze. Już tam naczelnik będzie miał ciężki orzech do zgryzienia, kiedy przyjdzie urzędowo zatwierdzać te nieoficjalne parcelacje, wybierać między licznymi chętnymi. Bo na ziemię we wsi popyt jest niesamowity. Chyba nie ma takiego, któremu nie marzą się dodatkowe hektary. Henryk Szajka nie ukrywa, że sam też chciałby z pięć. Co najmniej pięć. A lepiej więcej.

Ale to odległe raczej i trudno ziszczalne marzenia sołtysowe. Zaś marzyć jest na wsi bardzo niepraktycznie. Lepiej trzymać się konkretnych i realnych planów. W chronologicznej gradacji byłyby następujące: za lata cztery najpóźniej karta specjalisty w produkcji mleka, za rok od każdej krowy sprzedać trzy tysiące litrów, za trzy miesiące mieć pełniutki silosy, za dziesięć dni być po żniwach.

Najbardziej niecierpliwie w związku z tym czeka sołtys na pogodę. Żeby wreszcie przestało padać. I tak diabli wzięli groch przez te deszcze. Był groch nasienny — będzie, jak się uda, trochę paszy. Chodzą teraz całą rodziną do tego grochu, rwą, delikatnie

rękami, żeby się do cna nie wysypało. Nawet kosą nie idzie go ruszyć, bo są wstrząsy... A normalnie tnie się go żniwiarką albo specjalnym kombajnem.

Zwariowane te żniwa zupełnie, żeby dziesiątego sierpnia być jeszcze przed żniwami. Żeby jeszcze czekać.

Skoro o czekaniu mowa. Od rana czekał sołtys — a jeszcze bardziej żona Elżbieta — na wodę. Znowu nawaliły wiejskie wodociągi w Wądrożu. Ale tym razem wyjątkowo szybko naprawili. Już o czternastej mogła gospodyni przyjść od grochu, pozmywać gary i zaparzyć herbatę. Po czym zabrała się do obiadu. Bywało jednak, że wody kilka dni nie było, co jest totalną katastrofą. Krowy i świnie zupełnie się na hydraulice nie znają i nie ich nie obchodzi, że rury stare i pękają, że brak kształtek czy zaworów. Żywina chce pić i o picie ryczy. Trzeba w taki czas zaprzęgać beczkowóz i szukać wody. Najbliższa studnia znajduje się w drugim końcu wsi i nosi się z niej tylko wodę dla ludzi.

Po czternastej natomiast sołtys i sołtysowa czekali na Jarka — najstarszego syna, który pojechał po chleb do Wądroża Wielkiego. Sklep w Wądrożu Małym jest nieczynny, bo nie można od kilku miesięcy znaleźć sklepowej Ale Jarek wrócił bez chleba. Wrócił i pojechał na swoim motorowerze do innej gminy, by w ten gorący żniwny czas go szukać.

Nawet dziecko wie, że w trakcie kampanii żniwnej wiejski handel cieszy się wszelkimi zaopatrzeniowymi priorytetami. Sołtys zaś wie dlaczego mimo to chleba zabrakło.

— Piekarnia geosowska chyba trzy dni ma być nieczynna. Awaria. I pewnie odpowiedzialny urzędnik z GS-u o tym zapomniał. Zapomniał sprowadzić chleb z innej piekarni...

Jarkowi udało się zdobyć dwa bochenki w sąsiedniej gminie. Jedynym więc zmartwieniem na Iziś — pogoda. Żeby już było można kosić. Tylko zboże zostało. Dwa pokosy siana ma już Szajka na strychu nad oborą, trzeci spasię się na miejscu. Dojrzeć na polu śliczna mieszanka. Paszy zabraknąć nie może — dobrej paszy. Każdy chłop wie, że krowa doj się pyskiem. A Henryk Szajka musi mieć zaplanowane trzy tysiące litrów od każdej. Pomijając wszystko inne, sołtys dał na to słowo przy ludziach. Może sołtys słowa nie dotrzymać?

Nie może. A czy może sołtys — władza w końcu — zamówić pogodę...?

KRZYSZTOF DĘBEK

Miał być reportaż w telewizji. Kamera zapisała wielbłądzie kształty trzech hałd. Czarnych jak smoła i szklistych. Towarzyszyła parowozowi. Patrzyła jak wspinał się pod górę pchając wielki garnek. Kadziwóz — brzmi jego nazwa w tutejszym języku. Gdy już był na szczycie, garnek przechylił się i wylał na zbocze hałdy czterdzieści ton lawy. Czerwonej i gorącej. Tysiąc sto pięćdziesiąt stopni — powiedziano reporterowi. Lawa szybko szarżała, ciepło trzymała. Siedemdziesiąt metrów od niej paliło twarz niczym rozbuchane ognisko. Czerwiec, a słońca grama. Trochę zasłoniły chmury, a resztę przytłumiły dymy z huty. Niedaleko od hałd kamera znalazła jesień, a może i zimą. Trwała na drzewach okalających jezioro z brunatną wodą. Ani jednego listka.

ZARAŻENI ŻUŻLEM

Reportażu nie zobaczyliśmy. Może zabrakło czasu. Poszedł jednak kolejny, telewizyjny spust miedzi. Tak sam jak zawsze, z białą strugą metalu i komentarzem, że znów wyprodukowano więcej...

Każda kłębka szlaba miedzi wypuszczona w dolarowy świat z głogowskiej huty ma swoją drugą, ciemniejszą stronę — żużlowe hałdy. Znajdują się między „Głogowem I” i „Głogowem II”. Przypominają obrazy z fantastycznych filmów. Statek kosmiczny ląduje na nieznanej planecie, pełnej dziwnych pagórków i martwej.

Czy nie można było ich uniknąć? Już dawno w śląskich hutach stwierdzono, że zmieszanie na grys i tłuczeń żużel pochodzący z pieców szybowych nadaje się do budowy dróg. Jako podkład i jako główny składnik masy asfaltowej. Niczym specjalnie nie różni się w tej roli od klasycznego stosowanego bazalktu, którego dziś brakuje w Polsce około ośmiu milionów ton rocznie...

Mielenie hałd rozwiązuje kilka problemów naraz. Żużel nie zajmuje kolejnych hektarów uprawnej ziemi. Huta pozbywa się kłopotów z magazynowaniem niepotrzebnego już materiału. Drogowcy dostają deficytowe kruszywo. Symbioza przemysłu z przyrodą może dać korzyści cywilizacyjne: miedź i drogi.

Tak też planowano przy budowie „Głogowa”. Wraz z jej otwarciem rozpoczął pracę zakład produkcji kruszyw. Jednak hałdy powstały...

Rozbudowywana wciąż huta dostarczała więcej żużla niż zdołała przerobić. Gdy zabrakło ludzi na innych wydziałach, luki uzupełnili pracownicy zakładu kruszyw. Hutę rozlicza się przede wszystkim z produkcji miedzi.

Przewagę przemysłu nad tymi, którzy likwidują skutki jego działania widać gołym okiem. Zakład Produkcji Kruszyw — filia Kopali Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi — ma w Głogowie trzy koparki. Jednego grata — na złom, drugą — popsutą dokumentnie i trzecią, która zazwyczaj pracuje. Dziś cisza — diabli wzięli sprzęt i koparka ruszy dopiero w środku drugiej zmiany, koło piątej. Od tej koparki zaczyna się cała produkcja kruszyw. Zamiast więc 1200 ton — drogowcy dostaną połowę. Trudno...

W 1977 roku zakład przy hałdach objęli skalnicy ze Złotoryi. Od tego momentu zmniejszono tu ponad 700 tysięcy ton żużla. Dużo? W KSSD uważają, że tak. Plan tego roku zakłada 300 tysięcy ton. I to jest technologiczne maksimum. Urobek polega na tym, że pod hałdą stoi koparka i uderza łyżką z góry krusząc skałę na mniejsze bryły. Nie można zastosować dynamitu, bez którego nie ma produkcji w klasycznym kamieniołomie. Za blisko hale i wysokie kominy. Żeby zwiększyć produkcję, trzeba postawić jeszcze jedną koparkę i zamontować dodatkowe ma-

szyny do kruszenia. A to już jest inwestycja.

Według Alfreda Boronia, zastępcy kierownika głogowskiego zakładu i jego budowniczego, chętnych do odbioru ich tłuczni i grysów jest wielu i można sprzedać nawet trzykrotnie większą produkcję. Zresztą, co to jest w porównaniu z dopływem żużla z huty! Hałda liczy z 5-6 mln ton (tak ocenia Boron), a rocznie „Głogów” dostarcza kolejne 750 tys. ton. Zakład nie jest więc w stanie przerobić nawet bieżącej produkcji żużla, a co dopiero mówić o likwidacji kilkuletnich zaległości...

W okolicach Głogowa wszystkie drogi zrobione są z hutniczego żużla. Te pierwsze mają już po sześć lat. Słychać opinie, że koło Głogowa drogi najlepsze w całym województwie, a na ścianie w dyrekcji tutejszego Rejonu Dróg Publicznych wisi dyplom, który zaświadcza, że głogowscy drogowcy byli w ubiegłym roku najlepsi na Dolnym Śląsku.

Dyrektor Marian Tymek kiedyś urabiał hałdę samodzielnie. Teraz kupuje bryły żużlowe i przerabia na potrzebne frakcje u siebie, bo z tamtych czasów pozostały maszyny i żal, żeby stały niewykorzystane. Dla dyrektora Tymka wykorzystanie hałd, to, jak mówi, sprawa podobna do telewizyjnej akcji przywracania życia małym cegielniom.

— Oszczędzamy wielomilionowe sumy na samym transporcie. O ile więcej kosztuje przywóz kruszywa spod Złotoryi, 80 km? A rocznie potrzebujemy około 70 pociągów — 70 tysięcy ton. Drugi plus, to wykorzystanie lokalnych surowców.

Bogusław Cetera, kierownik zakładu w Głogowie należy do najbardziej „zarażonych” ideą wykorzystania żużla z hutniczych hałd. Był szefem kamieniołomu klasycznego pod Wilczą Górą w Złotoryi. Teraz znów szuka czegoś nowego...

— Nie wiemy, gdzie można Ceterę złapać. Ma dużo roboty, uruchamia nowy kamieniołom — słyszę w złotoryjskiej dyrekcji.

Z tym nowym kamieniołomem nie można tak serio. Będzie to zakład podobny zupełnie do głogowskiego, tylko, że w... Legnicy. Legnicka huta zgromadziła za swoim ogrodzeniem ok. 3 mln ton żużla jak mówią hutnicy i dwa razy tyle zdaniem skalników. Był czas, gdy zaczynało jego eksploatację, ale „połamali sobie zęby”, jak się to mówi w żargonie nie tylko skalników. W połowie lipca Cetera rozpoczął montaż małego zakładu przerobczego. Gdy ukaże się ten artykuł — maszyny będą już w rozruchu.

Pierwsze tony kruszywa pójdą na drogi, która połączy zakład z trasą Legnica — Złotoryja. Dziś mogą nią przejechać tylko ciężarówki. Później zmieszona hałda będzie służyła do modernizacji dróg w Legnicy. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze — do końca tego roku drogowcy dostaną 60 tysięcy ton

żużla i grysów z „kamieniołomu” przy hucie „Legnica”.

Dyrektor KSSD, Czesław Lachowski, w zakładzie w Głogowie robi dobry interes. Zatrudnia tam nieco ponad 50 osób. Pracuje, w odróżnieniu od kamieniołomu, bez względu na pogodę i porę roku. Materiał idealnie czysty. Odbiorcy podjeżdżają własnymi samochodami pod same kruszałki. Podobny zakład rozpoczyna działalność w Legnicy... Mimo to szef firmy mniej skwaszoną.

— Mam problemy na dotychczasowych wyrobiskach. Kończy się eksploatacja Plechymki...

Lachowski nie ukrywa, że hałdy przy hutach to w pewnym sensie gwarancją rozwoju przedsiębiorstwa. Z drugiej strony chyba i on należy do tych „zarażonych” żużlem.

— W Polsce potrzeba milionów ton materiału na drogi. Eksploatacja hałd jest stosunkowo tania, więc trzeba ją rozwijać, a nie takie ograniczenia inwestycyjne — mówi.

Mieczysław Łapiński, koordynator wszelkich poczynań na rzecz ochrony środowiska w KGHM, może na poczekaniu wymyślić kilka przykładów skutecznej walki z zagrożeniami ekologicznymi na uprzemysłowionym obszarze między Legnicą a Głogowem. Ale nikt nie wie również dobrze, jak on, co przyrodę Legnickiego wciąż jeszcze gnębi. Żużlowe hałdy to jeden z najbardziej niebezpiecznych i uciążliwych wrógów. W tym roku huty „wypłują” ponad 80 tys. ton żużla szybowego, a zakłady produkcji kruszyw przerobią na budulec drogowy zaledwie trzecią część. Tak więc hałdy powiększają się o 600 tys. ton, zabijają kolejne hektary gruntu, zabijają życie biologiczne i zniszczą krajobraz. KGHM opracował strategię walki z ekspansją. Zaplanowano rozbudowę głogowskiego zakładu do zdolności 750 tys. ton rocznie i budowę zakładu kruszyw w Legnicy o mocy 500 tys. ton. W Głogowie wszystko jest już zapięte na ostatni gwizd. Wkrótce zaczną nadchodzić dostawy zamówionych maszyn. Potrzebne jest tylko urzędowe „zielone światło” do rozpoczęcia robót. Zakład legnicki — punkt w obszernym programie modernizacji huty — nie powinien zbyt długo istnieć tylko w planach.

Oprócz pieniędzy, materiałów, urządzeń i firm wykonawczych najważniejszą sprawą jest opracowanie nowej technologii „rwania” skalistych hałd. Pozyskiwanie materiału z pomocą koparek osiągnęło już swoje maksimum i nie gwarantuje, szczególnie w Legnicy, gdzie hałda jest bardzo lita, potrzebnej ilości żużla do przerobu w dużych zakładach. Nie ma mowy o klasycznym odstrzeliwaniu. Cóż więc pozostaje? „Zarażeni” żużlem uśmiechają się tajemniczo i zapraszają na hałdy za miastem. Podobno rozwiązanie problemu już blisko.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Płyty są takie same. Prostokątne, szare, zimne. Jednakowe są fabryki, w których powstają: wielka podłużna hala, nad nią żurawie. Podobne są też metody otrzymywania prefabrykatów. Są płyty, będą domy.

TAM, GDZIE RODZĄ SIĘ MIESZKANIA

Fabryki domów zrewolucjonizowały budownictwo. Buduje się teraz więcej i szybciej, ale standard mieszkań wcale się nie polepszył. Dlaczego?

Ci z budowy, od montażu i wykończenia, zawsze powiedzą, że nie mogli nic zrobić lepiej, bo krawiec tak kraje, jak mu materii staje.

Ci z fabryk domów powiedzą, że wina tkwi w montażu, w niewłaściwym sposobie przewożenia prefabrykatów itp.

Inni będą wykazywać, że prawda leży pośrodku.

Przyjrzyjmy się miejscom, gdzie rodzą się nasze domy.

OSTATNI Z KESTINGÓW

Wytwórnia Elementów Prefabrykowanych w Ścinawie jest jedną z trzech (obok głogowskiej i lubińskiej) fabryk domów w województwie legnickim. 126 pracowników pracujących na trzy zmiany, wytwarza tutaj rocznie około 3700 izb w oparciu o zachodniemiecką technologię Kestinga.

Fabryki domów Kestinga przystosowane były do budowy tylko jednego osiedla. Po skończeniu prac zakład demontowano. Ścinawa wybudowała już niejedno osiedle, pracując wciąż na tych samych urządzeniach. Nic dziwnego, że maszyny z biegiem czasu częściej się psują, a części zamiennych wciąż brakuje. Głogowska i lubińska fabryka domów — pracują na maszynach krajowych. Jedynie ścinawski WEP pozostał Kestingiem, już ostatnim.

Sercem fabryki jest linia potokowa. Tutaj, z wlewanej do form, mieszaniny cementu i kruszywa, powstają ściany przyszłych mieszkań.

Adam Mazureczak od trzech lat pracuje na linii potokowej:

— Trzech w miarę doświadczonych pracowników jedną płytę robi w kilka minut — mówi — ale do nas wciąż przychodzą nowi. Zanim nabiorą wprawy, minie trochę czasu, bo dokładne zalanie formy cementem, wbrew pozorom nie jest prostą sprawą. Trzeba uważać, by forma została dokładnie wypełniona, by wena nigdzie nie wystawała. Jeżeli wyjdzie stąd krzywa ściana, nikt już jej nie poprawi.

Spostrzeżenie pierwsze: W niektórych płytach, spod warstwy betonu wystaje wena mineralna. Wystarczy palcem podlubać, by otwór się powiększył. Złe zalano cement, czy może jest on nie najlepszej jakości?

Tadeusz Trybuszewski, pracujący czwarty rok na linii potokowej, pokazuje stare formy: „Używane są już pięć lat, przy czym ich maksymalna żywotność zakładana była na trzy lata. Nic więc dziwnego, że są do cna wyeksploatowane. Wystarczy popatrzeć na obrzeża — nie są już równe, a przez to płyty nie zawsze mają takie same wymiary”.

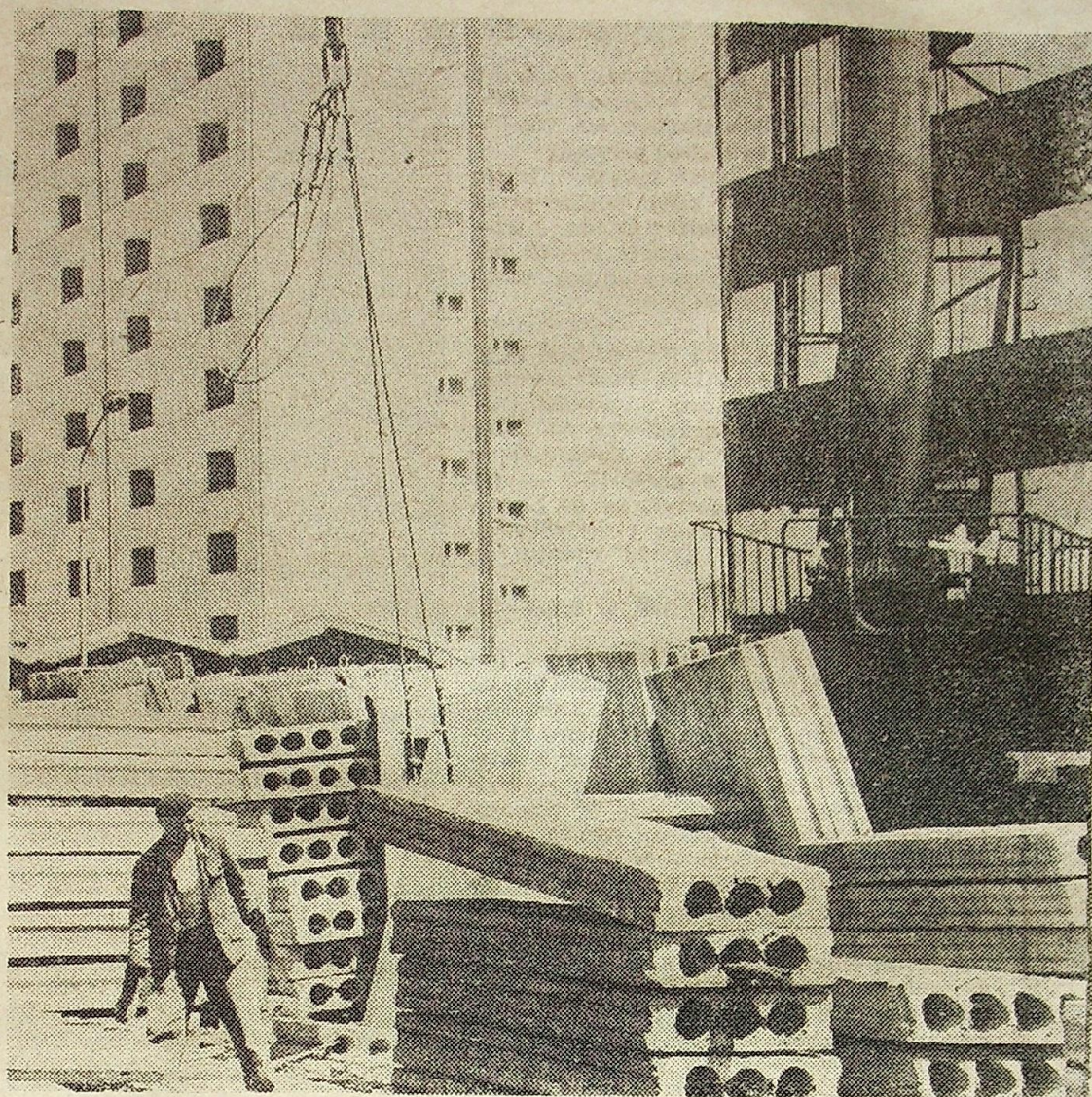
Spostrzeżenie drugie: W fabryce zatrudnia się uczniów szkół przyzakładowych. Dopiero po przepracowaniu przynajmniej jednego roku nabierają właściwej wprawy i doświadczenia. Opuszczenie szkolnych murów, nie równa się więc nabyciu potrzebnych umiejętności. Dlaczego?

WOŁANIE O JAKOŚĆ

Franciszek Śliwa, kierownik ścinawskiej fabryki domów, będący już szóstym szefem w pięcioletniej historii zakładu powiada, że fabryka ma trochę kłopotów z cementem. Ten, który dostają nie zawsze odpowiada właściwym normom. Wówczas do komory, w której naparza się cement z kruszywem, trzeba sypać — w zależności od ich jakości — więcej lub mniej cementu albo kruszywa.

Nie mniej kłopotów jest z wena, zwaną izobetem. Początkowo stosowano wena tzw. studwudziestkę o grubości 60 mm. Jednakże po kilku miesiącach okazało się, że „należy ją pogrubić o 5 mm ponieważ wskutek większej niż przypuszczano jej ściśliwości, faktyczna grubość płyt jest mniejsza niż zakładano” — czytamy w ekspertyzie Instytutu Techniki Budowlanej w Warszawie.

Gorzej, że wena ta, mimo „pogrubienia”, nie spełnia oczekiwanych efektów, czyli jej zdolność trzymania ciepła jest nikła. Pokazywano mi dwa różne rodzaje tej samej weny. Jedna była miękka i elastyczna, zaś dru-



Fot. Waldemar Sikorski

ga się kruszyła. Niestety, tej drugiej jest dużo, dużo więcej.

Najmniej powodów do zmartwień mają podobno w WEP palacze. Ich zadaniem jest utrzymywanie stałej temperatury pary, która wiąże cement z kruszywem. Nie może ona być niższa niż 35 st. C, a wyższa niż 40 st. C. Przy dobrym oleju utrzymanie takich wielkości nie sprawiałoby w ogóle problemu. Fabryka otrzymuje jednak ostatnio niskogatunkowe paliwo. Spala się go więcej niż zazwyczaj, a pracujące na nim silniki szybciej się przegrzewają. Temperatura skacze i chociaż palacze mówią, że nie ma odchylenia od normy, przyznają, iż nie jest to dobre zjawisko.

Stare, wyeksploatowane obrzeża są utrapieniem dla monterów stolarki okiennej Kazimierza Sempika i jego kolegów. Sztuką jest bowiem w tej sytuacji dokładne zamontowanie okna. A przecież przeniesienie tej pracy z budowy do fabryki miało ułatwić robotę.

Spostrzeżenie trzecie: Nie wszystkie uszkodzenia powstają z winy pracowników. Trudno bowiem mieć tylko do nich pretensję, że prefabrykat z formy wyjmują... lozami. Inaczej po prostu nie można tego zrobić, bo tak są już zużyte formy... Natomiast inaczej jest chociażby z uzbrajaniem i zawibrowaniem płyt. Tutaj błędów nie można tłumaczyć trudnościami obiektywnymi. Jakość zależy od staranności pracownika. Z tym nie jest najlepiej. W WEP, co miesiąc, potracą się kilku brygadom premię za uszkodzenia prefabrykatów.

Spostrzeżenie czwarte: Niektóre wady można usunąć, ale czy nie szkoda czasu na podwójną robotę? Przerobiona izba też chyba nie będzie najlepszej jakości...

Gorzej jest z usterkami, których nie można usunąć. W ubiegłym roku, tylko z tego powodu w ścinawskiej fabryce domów nie wyprodukowano 39 izb. W WEP podkreślają, że to tylko 1,2 proc. całej produkcji. Ale to również 13 rodzin pozbawionych dwupokojowych mieszkań...

DROGA NA BUDOWĘ

Kiedy gotowy i nawet wzorowy prefabrykat opuści hale produkcyjną, fabryka zapli-

sze sobie plus. Nie znaczy jednak, że takie samo odczucie będzie na budowie.

Prefabrykaty leżą w magazynie jeden na drugim, w ilościach większych niż dopuszcza Polska Norma. Kilkudziesięciokilogramowe płyty naciskają na siebie, a przecież każdy taki blok ma określoną wytrzymałość... Cóż jednak robić, skoro prefabrykatów przybywa, a miejsc w magazynie brakuje...

Nagromadzenie tych zapasów wynika z niewykonania przez budowlanych stanów zerowych na przełomie tego roku. Opóźnienia nadrabia się powoli i z budów przyjeżdżają zaledwie 2-3 samochody, podczas gdy normalnie przysyłało ich dziesięciokrotnie więcej. Aż strach pomyśleć co będzie zimą, kiedy tempo na budowach słabnie...

Transport: Dopiero od niedawna wprowadzono kontenery przystosowane do przewożenia prefabrykatów. Jednakże i kontenery nie chronią prefabrykatów przed zniszczeniem, jeżeli na budowę jedzie się po wyboistych drogach — mówią kierowcy.

☆

WEP w Ścinawie nie jest osamotniona w swych problemach. Trudności w zaopatrzeniu w odpowiedniej jakości cement, kłopoty z wyeksploatowanymi formami, nie są też jedynie bolączką fabryk województwa legnickiego. Podobnie jest w województwach ościennych. Ale nawet uzyskanie właściwej jakości materiałów nie gwarantuje jeszcze lepszego standardu prefabrykatów. Wiele również zależy od rzetelności pracy. Każdy źle zalany, uzbrojony czy zawibrowany prefabrykat, to już pęknięta, uszkodzona ściana. Tego przy odrobinie dobrej woli można uniknąć. Cóż więc stoi temu na przeszkodzie?

Kiedy opuszczałem ścinawską fabrykę domów, dowiedziałem się, że jeszcze w tym roku otrzyma ona nowe formy, a części zamiennne do maszyn Kestinga zastąpi się polskimi. Otworzyła się więc szansa na lepszą produkcję. Czy będzie wykorzystana?

ZBIGNIEW KRUPA

Z redaktorem JÓZEFEM GŁOGOWSKIM — sekretarzem redakcji „Dziennika Ludowego”, jednym z pionierów założonego w Legnicy — 27 sierpnia 1945 roku — dziennika „Pionier”, protoplasty „Słowa Polskiego” rozmawia SŁAW PAŃCZUK.

BYLIŚMY ODWAŻNI

— Opracowania i wspomnienia, nieliczne zresztą milczą na temat socjologii środowiska dziennikarskiego tamtych lat. Właściwie nie wiemy kim byli, skąd przyszli?

— W dużej części kadra rekrutowała się z tych, którzy imali się pióra jeszcze przed wojną. Inni przyszli prosto z frontu, z własnym często pistoletem. Jeszcze innych odkryto w biurach, na urzędniczych posadach...

— A pana...

— Sam się ujawniłem. Mój oddział BCH wyszedł z lasu 3 maja 1945. Postanowiono, że większość z nas pojedzie na zachód. Dostaliśmy poniemiecką ciężarówkę na „holz gaz” i ruszyliśmy nad Odrę. Dokładnie w Dzień Zwycięstwa — 9 maja 1945 — po czterech dniach jazdy dotarliśmy do Legnicy. Smutne to było miasto i wyludnione. Zupełnie nie widziało się tu radości ze zwycięstwa.

— Czy chce pan powiedzieć, że tutaj nikt nie mieszkał?

— Miasto zaludniało się, ale bardzo powoli. Pamiętam bowiem, że grasowały na tych terenach bandy Wehrwolu, które napadały, okradaly i zabijały Polaków. Dlatego każdy przybysz tak się wahał, a wielu wręcz uciekało z powrotem do centralnej Polski. Po prostu się bali. W zasadzie żyła prawostronna dzielnica miasta, czyli Zakacławie. Tutaj znajdowały się tymczasowe władze województwa, instytucje i urzędy państwowe, a z czasem i redakcja „Pioniera”.

— Pism wychodzących, a w zasadzie rodzących się po wojnie na ziemiach odzyskanych nie było tak mało. Powstawały jak grzyby po deszczu...

— Polskie słowo witało pionierów, dodawało im odwagi, mówiąc patetycznie — rozgrzewało polskość na przywróconych terenach. Gazety były ludziom potrzebne tym bardziej, że nie miało najlepszej sieci radio, nie myślał nikt o telewizji...

— A o czym myśleli założyciele „Pioniera” — dziennika dolnośląskiego?

— Chcieliśmy wychodzić, co nie było rzeczą taką znowu łatwą. Nie było drukarni, nie było papieru. Był zapal rzucony przez kapitana Jerzego Drewnowskiego, który przyjechał tu z Warszawy z kilkoma dziennikarzami i poligrafami i miał dziennik założyć. Do współpracy ludzi pozyskał różnych. Przyszli z różnych stoków. Ja na przykład zdecydowałem się rzucić ciepłą posadkę urzędnika wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. W zawodzie nie byłem nowicjuszem, bo przed wojną terminowałem w prasie warszawskiej. Nic dziwnego, że Drewnowski przyjął mnie z otwartymi rękoma.

— Kto wymyślił nazwę i jak „Pionier” wystartował?

— To był pomysł szefa i chyba najbardziej adekwatny do ówczesnej sytuacji. Tutaj każdy był pionierem. Start nie był taki łatwy. Dostaliśmy wóz i pod bronią zaczęliśmy szukać po Dolnym Śląsku jakiejś maszyny rotacyjnej i linotypów. Tak, ale gdzie? Sprawa znalazła szczęśliwy koniec szybciej niżby się tego można było spodziewać. Ktoś dał nam znać, że maszyny takie stoją w poniemieckiej drukarni w Niemczy. I istotnie stały. Rozmontowaliśmy je i przewieźli pod eskortą do Legnicy. Tu kolejny problem, gdzie zdobyć zainstalować. Znalazł się jakiś barak przy ulicy Świerczewskiego. Ale znowu kłopot — nie ma polskich czcionek i polskich matryc do linotypów. Na szczęście znalazł się taki drukarz od wszystkiego, nazywał się Tylek, który podobnie do niemieckich liter polskie akcenty i już można było drukować. Papier rotacyjny w rolach znaleźliśmy w Legnicy w pobliskiej Komendzie Wojewódzkiej MO.

— Pierwszy numer, jak wiadomo, wyszedł 27 sierpnia 1945 roku. Jak długo przygotowywaliście się do niego w samej redakcji?

— Koncepcje zmieniały się z godziny na godzinę. W efekcie szef przyjął zasadę, że pismo musi być aktualne i do serwisu wejść jeszcze materiały z ostatniej chwili. W każdym razie, gdy odbiliśmy pierwszy numer do korekty powiedziałem Drewnow-



W redakcji „Dziennika Ludowego”. Redaktor Józef Głogowski i jego zastępczyni Olga Lecka przeglądająca ciepłe jeszcze wydanie zachodnie (a więc dolnośląskie) gazety. Fot. Ryszard Marjański

skiemu, że to nie to. Że za dużo schodków, że tytuły się schodzą w poziomie itd. itp. On na to, że jak mi się nie podoba, to mogę sam złamać kolumny. Co było robić? Stałem przy stole i zrobiliśmy zupełnie inną gazetę, która podobała się wszystkim w redakcji...

— To nie wszystko. Najważniejsze, jak odebrał was czytelnik?

— Dosłownie wyrwał sobie „Pioniera” z rąk. Ludzie skądś się dowiedzieli, że dziennik ma wychodzić właśnie od 27 sierpnia i już od wczesnego rana czyhali przed drukarnią. Polubili nas do tego stopnia, że na przykład po wsiach można było za jeden egzemplarz gazety dostać kilo sera, kilka jaj, masło i kawałek kielbasy. Tak wtedy był głód prasy, głód polskiego słowa.

— Nie było jeszcze „Ruchu” ocenianego dziś w świecie jako bardzo dobrego kolportera, o znakomicie rozwiniętym systemie rozpowszechniania prasy. Jak rozprawdzaliście pismo?

— Mieliliśmy cztery trasy samochodowe. I — Legnica — Bolesławiec — Żary — Żagań — Zielona Góra. II — Legnica — Złotoryja — Jelenia Góra — Wałbrzych. III — Legnica — Świdnica — Kłodzko. IV — Legnica — Wrocław — Trzebnica. Kolportaż był w gestii redakcji. Ona musiała kłopotać się o samochód i kierowców. Ale nie ma tego złego... Na takich wyjazdach kolporterskich korzystali dziennikarze, którzy przywozili z terenu masę materiału. Prawie się nie spało. Wyjazd piątej, szóstej, powrót po obiedzie o czwartej, piątej. Coś się przekąsało i do roboty. Gdy był dyżur w drukarni, to człowiek w ogóle się nie kładł spać. Bo po co? Skoro następnego dnia rano znowu wyjazd.

— Wspomniany już Wehrwolf także interesował się kolportażem?

— Im przeszkadzało wszystko, co polskie. Dlatego mieliśmy nas nie dostrzegać. Tak bardzo nam jednak po piętach nie deptali, bo za rzeką stały wojska radzieckie, a poza tym oni wolali wsie, lasy. Tam łatwiej atakować. Razu pewnego gdzieś pod Zaganiem wysiadł nam samochód. Trzeba było zanocować. Przyjęła nas jakaś Niemka. W nocy wyrwała nas z łóżek przeraźliwym: — Wehrwolf! Wehrwolf! Na szczęście broń mieliśmy przy sobie i Niemcy odeszli spłoszeni.

— Przeglądając numery „Pioniera” odczuwa się wielorakość dziedzin, po których pismo się poruszało. Od ważnych wiadomości politycznych na pierwszej, drugiej i trzeciej stronie, po wieści lokalne, interwencje i fraszki na ostatniej kolumnie. Nie było teleksów, telefonów. Skąd braliście informacje do serwisu krajowego i światowego?

— Był taki Zbyszek Janczewski — polota, który dysponował radiem i nasłuchiwał. Pomocą służyła Polska Agencja Prasowa, która codziennie od dwunastej wieczny do trzeciej dyktowała przez radio wiadomości z kraju i ze świata. I z tego robiła się gazeta. W każdym razie nie zdarzało się, aby miejsce gdzieś na kolumnie zostało. Przeciwnie, materiałów mieliśmy nadto. Zwłaszcza z tzw. obsługi własnej. Mieliliśmy swoich informatorów w terenie i oddział we Wrocławiu.

— Dzisiejszego czytelnika musi także stanawiać wasza odwaga. Nie wahał się krytykować nikogo, nawet ówczesnych władz...

— Pamiętam nawet taką aferę z prokuraturą. Napisaliśmy: „Jeżeli prokurator nie będa zamykać przestępców, to my będziemy zamykać prokuratorów”. To była krytyka uargumentowana. Mieliliśmy dowody. Ówczesny minister sprawiedliwości Świątkowski przysłał nam długie wyjaśnienie, w którym oczyścił swych ludzi z rzutów. Tłumaczył, że w tzw. terenie kuje ludzi. A ci, którzy są, nie zawsze mieliby chcą mieć odpowiednie kompetencje i możliwości. Bardzo interesowało nas dowisko cwaniaków i handlarzy, którzy przesiadywali i ubijali swe transakcje „Rotte Michle”, („Czerwonym Młynie”, dawniejszy Klub ZNP przy ulicy Jordana, dop. red.). Ciekawiły nas sprawy zaopatrywania sklepów w towary. Pamiętam takie artykuły, w których pytaliśmy o masło. się z nim dzieje, skoro rolnicy dają je miastu? Może się topi po drodze...? Nie żaden z nas nie narzekał na brak materiałów. I tę obiektywną prawdę trzeba powtarzać każdemu pokoleniu dziennikarzy. Jeśli nie masz tematu, to żaden z ciebie dziennikarz. Pokolenie „Pioniera” realizowało tę zasadę chyba z nadadkiem.

— Podobno w Polsce jest tylko kilka kompletnych roczników tego stawiającego pierwsze kroki w Legnicy pioniera dolnośląskiej prasy?

— Trudno się dziwić. Dziennik żyje tylko jeden dzień. Kto wtedy myślał, że musi się „Pionier” kiedyś przydać. Myślał o dniu dzisiejszym i następnym, w którym gazeta wyjdzie. Ja sam oddałem swój rocznik bibliotece SDP.

— W tych dniach „Słowo Polskie” obchodzić będzie 35 rocznicę powstania pisma. Czy wybiera się pan w te strony?

— Nie wiem, czy dam radę. Serce ma jedno — a jubileusz dwa. 35-lecie obchodzi także moja macierzysta redakcja „Dziennika Ludowego”, w której składzie jestem od 1948 roku. Myślę jednak, że uda mi się być i w Warszawie i we Wrocławiu. Bardzo bym chciał...

— Dziękuję za rozmowę.

Dziesięciolatka zaczęła swój trzeci rok. Objęła swoim zasięgiem blisko półtora miliona dzieci w całym kraju. Z jakimi efektami wkraczają nauczyciele w tę wielką rzeszę małych ludzi? Co dotychczas udało się zapisać na koncie zysków, a czego nie można było osiągnąć?

SPRAWY NAS WSZYSTKICH

Z badań przeprowadzonych przez wizytatorów Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy wynika, iż osobowość ucznia szkoły zreformowanej jest inna niż kiedyś. Poziom intelektualny uczniów klas pierwszych i drugich jest o wiele wyższy niż w latach poprzednich. Wyraża się to umiejętnością wypowiadania się, techniką czytania, zasobem pojęć, jakimi posługuje się uczeń i tym, co nazwać można samodzielnością myślenia.

Wizytator — metodyk nauczania początkowego Anastazja Bojakowska mówi: „Wypowiedzi tegorocznych absolwentów pierwszych i drugich klas są coraz pełniejsze. Nie spotyka się już odpowiedzi typu „tak” lub „nie”. Uczniowie odpowiadają pełnymi zdaniami. Swoje sądy często uzasadniają długimi wywodami. I wcale nie są pozbawieni uśmiechu, wręcz przeciwnie, gdyż do procesu nauczania wprowadzono wiele elementów gry i zabawy. Dzieci tworzą muzykę lub grają na instrumentach (jak potrafią), inscenizują czytane teksty, często śmieją się same z siebie. Czasem nawiazaniem do lekcji są rebusy, zabawy, zagadki”.

Spostrzeżenia te potwierdzone są wynikami badań z języka polskiego. W Legnickim przebadano 54 klasy pierwsze i 58 klas drugich, zarówno w miastach jak i w gminach. Z badań wynika, iż wyraźnie podniósł się poziom wiadomości z ortografii i gramatyki. W klasach drugich poziom gramatyki był wyższy niż w klasach trzecich, niejednokrotnie dorównywał, a nawet przewyższał, klasy czwarte, prowadzone starym programem. W przypadku języka polskiego zaowocowała podstawowa cecha nowego programu nauczania jaką jest funkcjonalność. Uczniowie nie poznają już zagadnień gramatycznych przez opanowanie pamięciowe reguł. Na szczeblu początkowych klas nie chodzi o reguły, ale o samodzielne dochodzenie do pojęć i definicji. Uczniowie, w myśl programu szkoły zreformowanej, winni najpierw zdobyć doświadczenie językowe, aby stopniowo dorastać do posługiwania się specyficzną terminologią.

Podobnie w matematyce zauważa się ogromny postęp, w porównaniu z latami ubiegłymi. Dzieci władają już podstawowymi pojęciami abstrakcyjnymi jak zbiory, układy niedziesiątkowe. Pojęcia te nie są jednak celem samym w sobie, lecz mają być pomocne w rozwiązywaniu zadań z treścią.

Z obserwacji w 45 klasach pierwszych i 35 klasach drugich wynika, iż uczniowie w dobrym stopniu opanowali określone programem pojęcia matematyczne, sprawnie rozwiązują zadania z treścią, często lepiej niż uczniowie lat poprzednich.

Ewenementem Legnickiego jest, że w szkołach gminnych poziom nauczania niejednokrotnie przewyższa szkoły miejskie. Zjawisko to wynika przede wszystkim z faktu, iż w ostatnich dwóch latach — jak twierdzi Krystyna Jasińska — wizytator do spraw metodycznych — nauczyciel kończący studium wychowania przedszkolnego najchętniej wybiera wieś. Tak, wieś, bowiem w woj. legnickim mieszkania dla nauczycieli oferują najczęściej dyrektorzy szkół gminnych.

Ale problem mieszkań dla nauczycieli wychowania przedszkolnego będzie się jeszcze potęgował, gdyż w następnym roku i w dalszych latach z głogowskiego studium przedszkolnego, wyjdą pierwsi absolwenci (90 osób). Następny rok będzie więc przełomem, w którym Legnickie zasili w wystarczającej ilości kadra specjalistów do wychowania przedszkolnego. W większości trafia do ośrodków gminnych. W związku z tym Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy przewiduje wykształcenie w gminach ognisk przedszkolnych w wyższe formy — oddziały. Różnica pomiędzy ogniskiem a oddziałem polegać będzie przede wszystkim na zwiększeniu ilości z 18 na 30 godzin zajęć. Same treści dydaktyczne pozostaną niezmiennione, natomiast dzieci zyskają więcej czasu na ugruntowanie zdobytej wiedzy. Dodatkowo dwie godziny dziennie przeznaczają się też na zajęcia artystyczno-plastyczne, na indywidualną pracę nauczyciela z dzieckiem oraz na bardziej swobodną zabawę dzieci w grupie. Innowacje te mają uaktywnić dziecko

wiejskie, lepiej przystosować je do życia w nowych układach społecznych, jakie przyniesie z sobą szkoła.

Na efekt tych przekształceń poczekamy jeszcze dwa lata i ewentualnie wtedy będzie można strzepić pióro. Wróćmy jednak do doświadczeń i spostrzeżeń wynikających z pierwszych dwóch lat nauczania zreformowanego. Nowe nie rodzi się łatwo. Lista potrzeb wciąż wydłuża się i przekracza możliwości rychłego ich zaspokojenia. W obsadzie nauczania początkowego wciąż brakuje specjalistów, na przykład w przedmiocie „muzyka”. Nie zawsze jeszcze nauczyciel, uczący w młodszych klasach, posiada dobry słuch i umiejętność grania na kilku instrumentach.

W przedmiocie „praca i technika” brakuje pomocy dydaktycznych i podstawowego sprzętu. Dzięki warsztatom szkolnym pojawiły się w pracowniach niezbędne do prowadzenia przedmiotu piłki, młotki, przerysowniki, podkładki. Są jednak także pomoce, których warsztaty szkolne nie są w stanie wykonać, a nie zawsze jeszcze nadąża za potrzebami reformy handel i CEZAS.

Wiele trudności następuje realizowanie nowego programu z „kultury fizycznej”. Przyczyną jest niewystarczająca ilość sal gimnastycznych. W szkołach miejskich dzieci mogą przeważnie jedynie raz w tygodniu korzystać z sal. Lepiej przedstawia się sprawa w punktach filialnych, które po reorganizacji dawnych szkół ośmioklasowych zyskały dodatkowe sale. Nauczyciele narzekają ponadto na brak, w odpowiednim czasie, poradników metodycznych lub podręczników do poszczególnych przedmiotów. Z treściami programu nauczania w klasach trzecich można było zapoznać się już wcześniej, natomiast z samymi podręcznikami do III klas było gorzej, gdyż ukazały się one dopiero w okresie wakacyjnym. Zwłoka ta na pewno nie pozostanie bez wpływu na przygotowanie

się nauczycieli do realizacji nowego programu, nie mówiąc już o tym, iż utrudni terminowe przygotowanie planów pracy.

Nowy system edukacji następcza wiele kłopotów samym rodzicom, którzy obawiają się, czy sprostają zadaniom, gdyż ich wiadomości nie zawsze są wystarczające. Szkoła stara się i ten problem rozwiązać. Wiele korzyści dają spotkania z rodzicami, na których nauczyciele wyjaśniają rodzicom trudne zagadnienia, podają sposoby, jakimi można dziecku pomóc.

Poza przygotowaniem nauczycieli do pracy z dziećmi w trzeciej klasie ważną będzie baza materialna, nowe pracownie wyposażone w odpowiedni sprzęt. Pieniądze przeznaczone przez Kuratorium Oświaty i Wychowania na zakup pomocy naukowych nie załatwią wszystkich spraw. Są trudności z ich nabyciem, nie wszystkie braki można załatwić przy pomocy warsztatów szkolnych, liczyć trzeba na pomoc zakładów opiekuńczych.

Aby zwiększyć starania o bazę do nauczania początkowego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, z inicjatywy Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego ogłosiło konkurs na najfunkcjonalniejszą urządzoną pracownię. Do konkursu zgłosiły się niemal wszystkie szkoły w województwie. Podsumowanie pierwszego etapu odbyło się w czerwcu bieżącego roku. Drugi etap, na szczeblu kuratorium, zostanie rozstrzygnięty w pierwszych dniach września.

Temu samemu celowi służyła wystawa „Postęp pedagogiczny w nauczaniu początkowym” prezentowana od 27 maja do 3 czerwca br. w legnickim KOiW. Wystawę zwiedzali nauczyciele i rodzice. Od nich przede wszystkim zależy powodzenie ogromu zadań, w związku z reformą systemu edukacji narodowej. Ale reforma nie jest przecież tylko ich sprawą, lecz sprawą całego społeczeństwa.

JADWIGA WARDACH



Fot. Waldemar Sikorski

Dziwne żniwa. Choć ubiegłoroczne, i dwa lata temu, i trzy lata temu też były ciężkie. Owszem, ale nie aż takie. Bo chyba nie zdarzyło się jeszcze w Zakładzie Usług Mechanizacyjnych w Wilkowie — jednym z trzech podległych glogowskiej SKR — żeby w środku żniw nie było zamówień na kombajny. Tak natomiast było 12 sierpnia: żaden rolnik nie przyszedł, żeby zaklepać sobie bizona na dzień następny. Dziwne, niebawem, jako że na chłopskich polach dożynano ostatnie hektary rzepaków i ozimego jęczmienia i zaczynało kosić pszenicę ozimą i żyta. Inna sprawa, że osobliwością tegorocznych żniw jest prawie jednocześnie zbieranie rzepaku, jęczmienia i pszenicy... Naturalnym porządkiem były zawsze tak zwane małe i duże żniwa, a w przerwie podorywki i siewy poplonów.

W sierpniu 1980 kosi się wszystko naraz. Jednocześnie przygotowuje się grunt pod siewy. Jednocześnie sieje poplony, które być muszą, bo to pasza. Jednocześnie trzeba będzie siać rzepak.

I robi się to albo tuż po deszczu, albo tuż przed kolejnym. W międzyczasie, w każdym suchym antrakcie łaskawie podarowanym przez aurę. Zaś jak się robi? Delikatnie mówiąc, nietypowo...

Przewodniczący młodzieżowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wilkowie, Henryk Krzyżanowski powiada, że z ponad 30 hektarów ich jęczmienia ozimego tylko dwieście i pół udało się zebrać kombajnami. Po resztę wyszli spółdzielcy z kosami. Piętnastu najcięższych siekło. Trzydziestu sześciu pozostałych wywoziło snopy z pola na zaopatrzeniowych napędach dwukółkach. Spółdzielców jest bowiem 51. Nikogo nie zabrakło

na zalanym polu. Skosili i wynieśli jęczmień z dwudziestu hektarów!

— Woda nalewała się do kłosów górą — mówi przewodniczący Krzyżanowski i dodaje, że spółdzielnia ma do wykarmienia prawie 2 tysiące świńskich brzuchów. Hektarów spółdzielczych jest na razie tylko 261 i o tym, żeby chociaż jeden się zmarnował nawet nie ma co myśleć. Oczekuje, że topiła się tam każda maszyna...

Cała przyodrzańska część glogowskiej gminy jęła się w tym roku kos. Musiała. Trudno zresztą wyobrazić sobie, żeby było inaczej: żeby plon został na polu, bo gospodarz silnie szedł. Wygodni poniekąd ze wsi do miast. Ci co rządzą w zagrodach nie liczą sobie dniówek. Liczą tylko kwintale, przeliczają na pasze, a te na krowie, bycze i świńskie ogony, które nimi można wyżywić. I w tym liczeniu własna robocizna jakoś zawsze bywa na ostatnim miejscu. Dzięki temu w Kluczach na przykład — wsi niewielkiej, liczącej 28 gospodarstw, dysponującej 190 hektarami — w oborach stoi 190 sztuk bydła, a w chlewniach 540 sztuk trzody. Wskaźnik statystyczny dla Kluczy: 100 sztuk bydła na 100 ha i 280 trzody! W Kluczach wszystko co dojrzałe jest zebrane. Obojętnie czym.

Zresztą nie tylko w Kluczach. Zalane pola, padające deszcze nie przeszkodziły jednak zebrać do 12 sierpnia glogowskim rolnikom 100 ha rzepaku, 254 ha jęczmienia ozimego i 80 ha żyta. Jak na koszarne warunki żniwowania — to dużo. Jak na potrzeby — stanowczo za mało. Do zebrania jest w końcu jeszcze 400 ha żyta, blisko 200 ha jęczmienia ozimego i już dojrzewa do kosy ponad tysiąc hektarów

pszenicy ozimej. Jarych jęczmieni i pszenic nie licząc.

Kierowniczka gminnej służby rolnej Czesława Kozłowska zamierza więc zwołać na jutro posiedzenie Gminnego Zespołu Żniwnego. Trzeba radzić, jak zwiększyć tempo prac i drugą sprawę trzeba poruszyć — rzepaku Termin siewu tuż, tuż, a nasion jeszcze Centrala Nasienna nie rozprawa. Jeżeli nie dostarczy ich w tym tygodniu — i to tak, jak zostało zaplanowane i obiecano rolnikom, że nasiona przywiezione będą do zagród bezpośrednio — może być z rzepakiem wielka kłapa. Bezerukowa znakomita odmiana „Quinta”, którą wprowadzamy w tym roku na pola, żadnych opóźnień nie znosi.

Jak kosić szybciej? W normalny rok jadą w pole kombajny i w kilkanaście dni jest po żniwach. W tym roku 17 kółkowskich bizonów niewiele ma roboty, z 10 chłopskich vistul też chyba będzie niewiele pożytku. Cała nadzieja w 43 snopowiązałkach — 13 eskaerowskich i 32 chłopskich — oraz w kosach. Dyrektor Zakładu Handlu WZSR w Głogowie Adam Pawluś powiada, że na tę okoliczność sprowadził niezmierzoną ilość kos, kosisk, a także sznurka do snopowiązałek. Tych rzeczy na pewno nie zabraknie. Ręczy też dyrektor Pawluś za zaopatrzenie w części zamiennie do wszystkich używanych przez rolników maszyn urządzeń. Poza oczywiście ogumieniem. Ale za to, gdyby się tylko znalazł chętny, może sobie w glogowskiej składnicy maszyn rolniczych z części zamiennych złożyć cały ciągnik. Zabraknie tylko kilku drobniaków i opon.

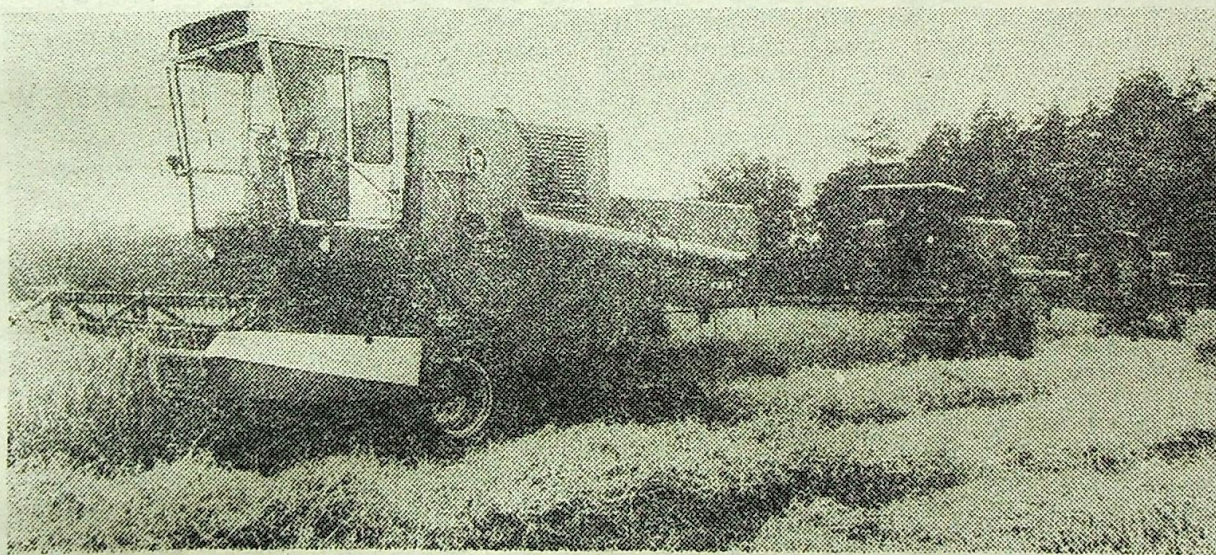
Jeżeli zaś chodzi o żniw, wiadomo, że o tym wiedział już dawno przed żniwem nie zabraknie w snopach smalcu, maki, ryżu, kawałków konserw mięsno-warzywnych, kompotów. Żniwną są sklepy nasycone, to znaczy koniecznie głodoczną, ale już z żniwną tegoroczną zmienną.

Tylko pogoda obrzydliwym. Zamówił Józefowicz — od bydła z Wilkowa — do swojego jęczmienia. Powal kombajn kwadrans. Za mokro. Pobiegł Józefowicz pędem do ZUG kombajn na snopowisko domu po żonę i dwieby składały snopy.

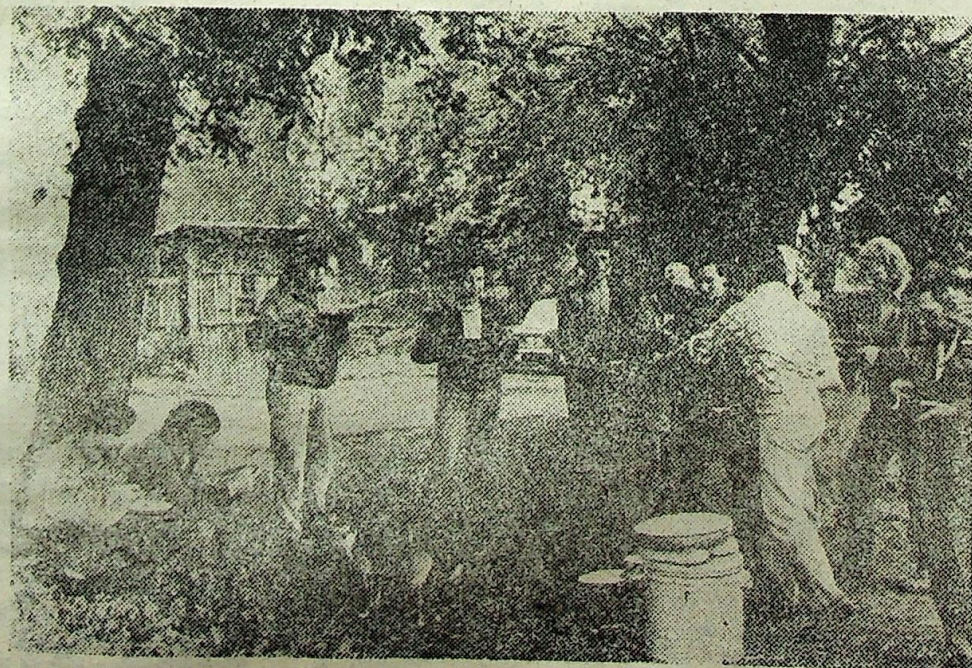
Kilka kilometrów bizonów ciężko pracować żyta ZGR Krzekotów za kombajnami czyniły prężność prasy do słomy. ręczniku rolniczym. Pre dzisiaj zwieź słomę. Patrzmy na ten kraje. Dyrektor SKR Głogów Marcin Marcin nie wolności, że to na polu my znajdujemy taki obrob roboty. Powiada, jeszcze to trzydziestokilowe będzie czyste.

Dwadzieścia minut kombajny zjechały z polary do słomy. Koniec. Leje. Znowu leje. Znowu dwanaście hektarów...

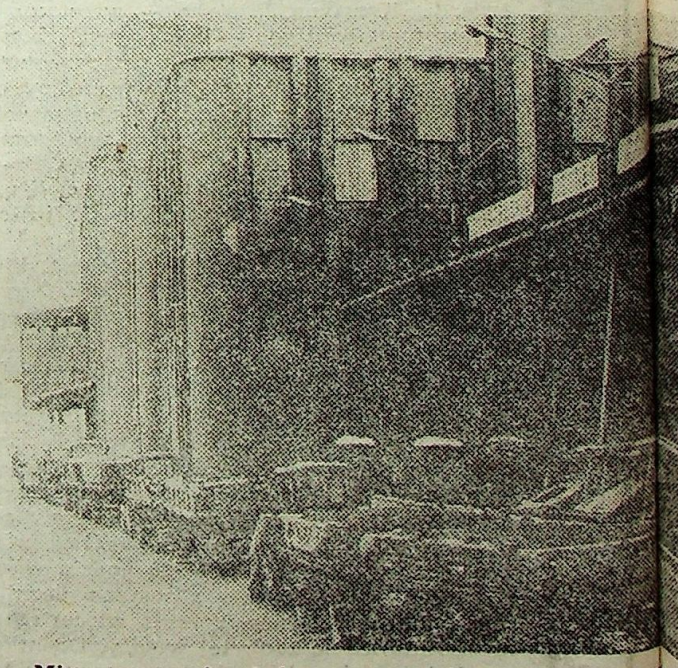
I znowu trzeba czekać, aż padnie. Jak długo tym razem?



ZGR Krzekotów i 30 ha żyta do skoszenia.



W Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Wilkowie — obiad. Nie tyle w cieniu drzewa, ile pod zielonym parasolem.



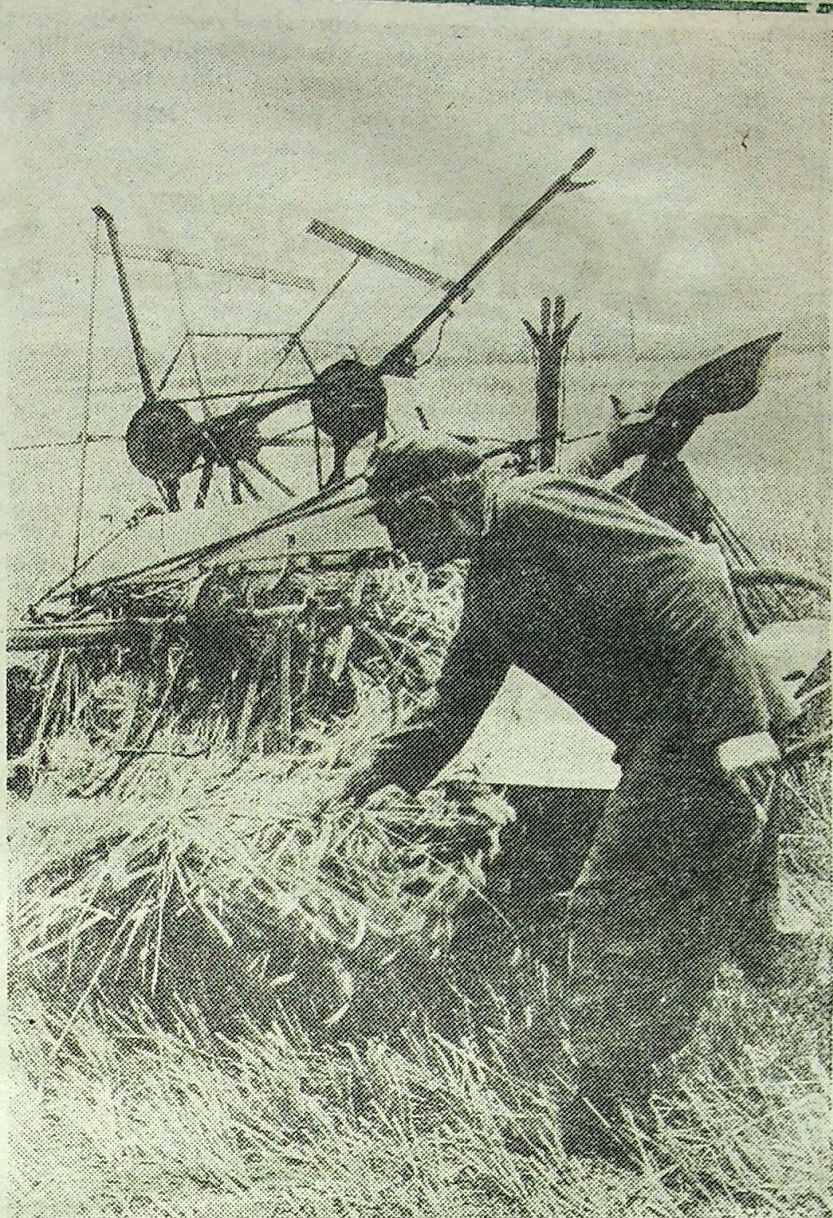
Mimo precyzyjnych harmonogramów, kolejek na polach w Głogowie nie dało się uniknąć. Tych 200 ton...

NAJLEPIEJ
KOSA

Zdjęcia:
WALDEMAR SIKORSKI
Tekst:
KRZYSZTOF DEBEK



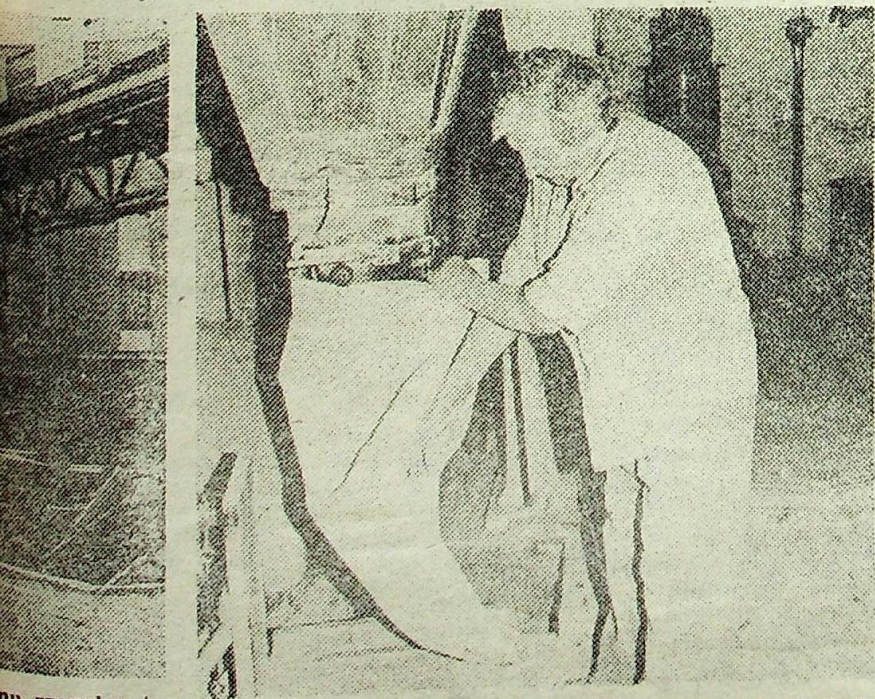
Jak w podręczniku rolniczym — zaraz za kombajnem czynią swoją powinność prasy do słomy.



Pędem pobiegł Władysław Józefowicz — specjalista z Wilkowa — do ZUM-u po snopowiązałkę, kombajn nie dał rady.



Przy tegorocznych zbiorach muszą pracować całe rodziny, jak u Józefowiczów z Wilkowa. Żona Irena oraz córki Grażyna i Krystyna stawiają snopy żyta.



Tegoroczną kaszę jęczmienną robi Paweł Bojarczuk. Ubiegłorocznej w sklepach zaczyna brakować.



Najważniejszy jest czas — na szczęście orki można robić mimo deszczu.

Przychodzi taki dzień, że młody człowiek kończy naukę i idzie do swojej pierwszej pracy. To już nie przelewki — zaczyna się samodzielne, dorosłe życie. Żeby przejście od nauki do pracy nie było zbyt gwałtowne i nie zraziło do życia młodego człowieka, stworzono pojęcie adaptacji społeczno-zawodowej młodzieży. Jej celem jest dobre samopoczucie młodego człowieka w pierwszym miejscu pracy. Przemawiają za tym względy ekonomiczne — ołoczony życzliwością, szybciej staje się pełnosprawnym pracownikiem i nie fluktuuje, mówiąc językiem sprawozdawczym.

ŻYCIE BEZ STRESÓW?

W legnickim „Legmecie” proces adaptacji zaczyna się już w szkole podstawowej. Pierwszy etap to pogadanki i wycieczki do zakładu, które mają skłonić uczniów do wyboru szkoły, kształcącej poszukiwanych przez „Legmet” specjalistów. Drugi etap to podtrzymywanie u tych, którzy się zdecydowali, przeświadczenia o słuszności decyzji. Urządza się więc wycieczki przedmiotowe do zakładu, gdzie zapoznaje się młodzież z pracą poszczególnych wydziałów, a przy okazji przemycia propozycje zatrudnienia. Trzeci etap, pod koniec nauki, to spotkanie z kierownictwem, rozmowa ze starszymi kolegami, omówienie warunków pracy. Kończy się to spisaniem umów przedwstępnych i uroczystym obiadem na koszt firmy.

Taki jest wstęp. Potem absolwenci zaczynają staż. Ich opiekunem jest inspektor działu kadr, do którego mogą przychodzić ze wszystkimi problemami, a który osobiście prowadzi ich na wydział i dopilnowuje, żeby dostali szafkę, ubranie robocze i przedstawia mistrzowi. Na wydziale, gdzie jest więcej stażystów, wyznacza opiekuna, który wprowadza ich w proces produkcji. W „Legmecie” nie jest to sprawa prosta, bo zakłady pełniąc funkcję usługową dla całego KGHM, wytwarzają krótkie serie akurat potrzebnych elementów i urządzeń. Nie jest to więc produkcja seryjna, gdzie człowiek staje przy maszynie i całymi latami robi to samo. Pracuje się głównie na akord i jest to kolejne utrudnienie procesu adaptacji.

— Codziennie rano jestem na wydziale — mówi Renard Gresiuk, który opiekuje się stażystami. — Pierwsze dni chodzą oszołomieni — wszystko jest nowe, nikogo nie znają. Problemem jest nawet to, czy mają podawać rękę, czy wystarczy skinąć głową. Jestem też po to, by nie biegali po biurach, żeby dowiedzieć się, jak załatwić bilet miesięczny, stołówkę, pożyczkę dla stażysty. Ta opieka trwa trzy miesiące i kończy się wręczeniem angażu. W tym okresie razem z organizacją młodzieżową robimy zebranie, na którym mogą powiedzieć o

sprawach, które ich bolą, o tym co chcieliby zmienić.

— Trochę inaczej wygląda adaptacja ludzi po studiach — zazwyczaj naszych stypendystów. Nie narzucamy im odgórnie przyszłego stanowiska pracy. W okresie stażu przechodzą przez wszystkie wydziały i dopiero po tej wędrówce wybierają to, co im najbardziej odpowiada. Dzięki temu nie jesteśmy później zasypywani podaniami o przeniesienie z wydziału na wydział. W tych pierwszych miesiącach wysyłamy ich również na kurs organizacji pracy do Chorzowa. Jego zaliczeniem jest obrona pracy pisemnej, której tematem są usprawnienia organizacyjne w macierzystym zakładzie. Ma to swój sens, ponieważ oni widzą ostrzej to wszystko, do czego my dawno przywykliśmy. Bardzo często postulaty zawarte w tych pracach wdrażane są w życie. Ma to również znaczenie psychologiczne. Młody człowiek zaznacza swoją obecność, a to wiąże z miejscem pracy. Z mojej inicjatywy młodzi mają dwóch swoich reprezentantów w komisji mieszkaniowej.

Mógłby ktoś zapytać po co te wszystkie ułatwienia, udogodnienia i swego rodzaju przywileje dla dopiero rozpoczynających pracę? Sprawa jest prosta — o pracownika i do tego dobrego jest trudno. Trzeba więc o niego zabiegać. Jeszcze dwa lata temu szkoła zawodowa przy Lampego miała dwie klasy kształcące tokarzy. W tym roku nie ma żadnej. Skąd ich wziąć?... O inżynierów jest łatwiej, ale chodzi o to, by dostać najlepszych. Wychodzi się więc w „Legmecie” z prostego założenia — trzeba najpierw coś dać, a dopiero potem wymagać, żądać.

Ale zawodowa adaptacja to nie wszystko. Pozostaje jeszcze społeczna, czyli wytworzenie emocjonalnego związku z zakładem nie tylko w godzinach pracy.

I to już jest sprawa trudniejsza, a działacze młodzieżowi bezradni. Mówi się: „Młodzież nie przejawia żadnej inicjatywy, do wszystkiego trzeba ją namawiać”. W „Legmecie” jest klub, sekcje sportowe, kilka zainteresowań, organizuje się wycieczki — wszystko założone i wymyślone przez „mło-

dzieżowców”. Tymczasem młodzi pracownicy nie bardzo chcą z tego korzystać.

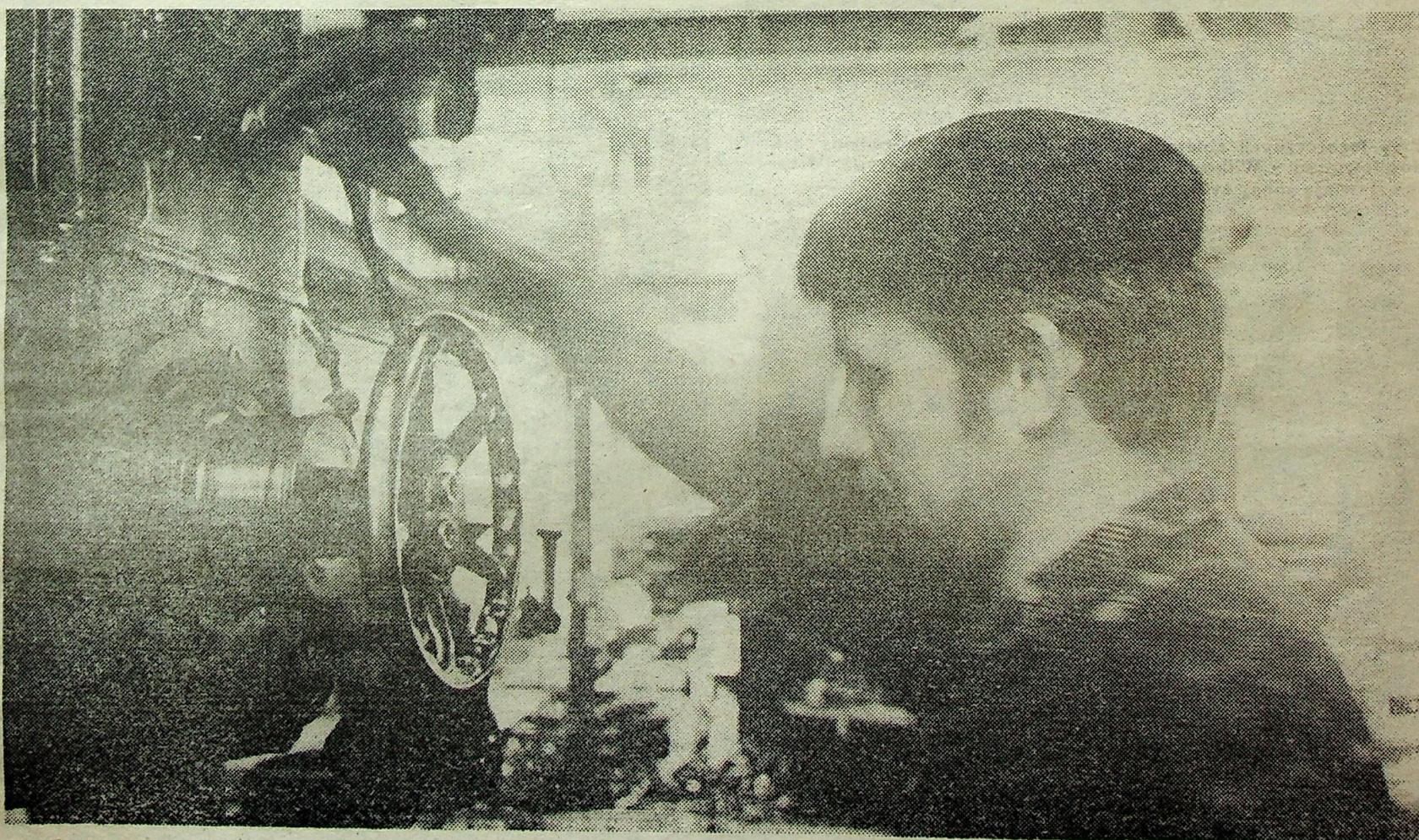
Dlaczego? Odpowiedź na pewno nie jest jednoznaczna. Może prowadząc młodzież za rączkę, przez zawodowe i życiowe meandry, pozbawiliśmy ją wszelkiej aktywności społecznej? A może młodzi mają już dosyć tego organizowania im życia i wcale tego nie potrzebują? Może adaptacja społeczna jest tylko niepotrzebnym wymysłem administracyjnym? Może po prostu zamknięto w adaptacyjne programy to, co powinno spontanicznie wyjść od młodzieży?

— Nie jesteśmy dziećmi — mówią inżynierowie tuż po stażu. Tak jak nie lubimy, gdy nam mówią „rób to tak i tak” zamiast „zrób to”, podobnie nie przepadamy za instytucjonalnym organizowaniem nam czasu. Nikt nie lubi masówek. Gramy w brydża, w tenisa na kortach, które wspólnie budowaliśmy z innymi pracownikami, uprawiamy żeglarstwo. Do tego potrzeba kilku zapaleńców, a nie od razu powoływania sekcji — ona sama powstanie, gdy znajdą się chętni...

Wydaje się, że momentem w adaptacji najważniejszym jest zadowolenie z pracy. Ono załatwia cały problem zaadaptowania się w zakładzie. Zależy to często od tego pierwszego dnia w pracy. Prowadzenie za rączkę wprowadzić jest im potrzebne, ale do pewnych granic... Jak twierdzili moi rozmówcy, w „Legmecie” pozwolono im robić wiele rzeczy po swojemu. I to była pierwsza dorosła lekcja samodzielności i poważnego traktowania.

Tak ogólnie młody człowiek jest u nas dorosły jedynie prywatnie — społecznie jest dzieckiem. W nagrodę głośno się mówi, że wszystko jest dla niego. Nawet jak założy rodzinę ma wczasy dla młodych małżeństw, kredyty dla młodych małżeństw. W praktyce okazuje się, że na wczasy nie można zabrać małego dziecka (a takie zazwyczaj mają młodzi ludzie), pożyczki w talonach są bardzo często upychaniem bubli. W ten sposób nie tak łatwo zaadaptować się w pracy i w społeczeństwie...

JERZY JAGODZIŃSKI



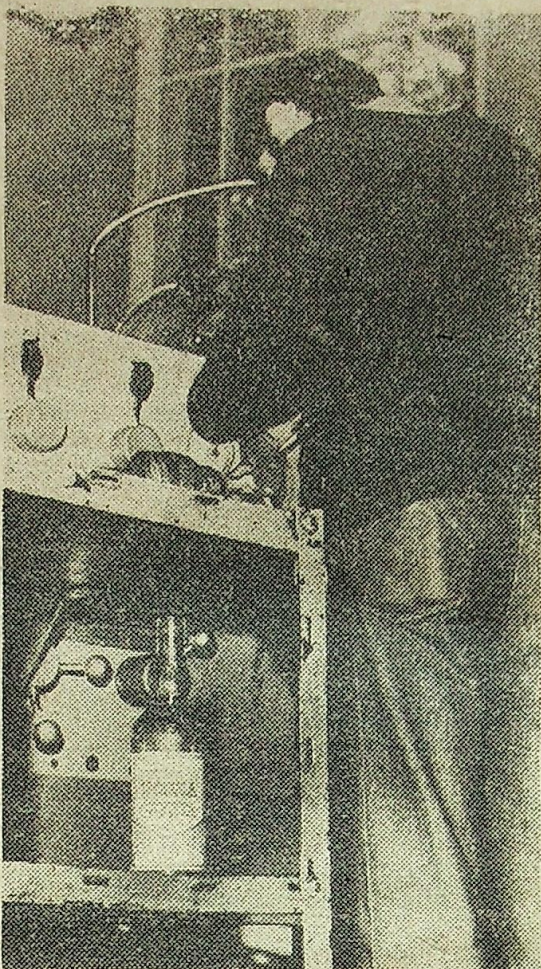
Fot. Waldemar Sikorski

Każdemu nowo narodzonemu polskiemu dziecku statystycznie przydziela się 8 litrów spirytusu wypijanego rocznie. Każdy następny rocznik ma przydział większy z tego prostego względu, że ilość wypijanego alkoholu zwiększa się szybciej niż przyrost ludności. Ta obciążająca każdego statystyka jest zastugą 5 milionów ostro pijących, z których milion to nałogowi alkoholicy.

ALKOHOLIK W PRACY

Oblicza się, że codziennie mamy w Polsce 3 miliony nietrzeźwych osób. Część z nich przychodzi w takim stanie do pracy, jeździ samochodami, pije na terenie zakładu lub po prostu robi sobie wolne. Straty w skali kraju z tych powodów wynoszą około 22 miliardów złotych rocznie.

Trzeba się nieźle nachodzić, żeby obejść wszystkie miejsca, w których ludzie zajmują się problematyką pijaństwa w pracy. Nie dziwnego skoro wydano w Polsce około 70 aktów prawnych, które dotyczą zwalczania alkoholizmu. W każdym z nich mówi się o walce z nietrzeźwością w miejscu pracy. Lista instytucji i organizacji zajmujących się tym problemem jest długa: Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych, wydziały prewencji Milicji Obywatelskiej, rady zakładowe, zakładowe komisje do spraw walki z pijaństwem i alkoholizmem, sądy i kolegia. Przeprowadza się kontrole, karze się dyscyplinarnie i sądowo. Wydawać by się mogło, że pijący są w pułapce, z której nie ma wyjścia. Potwierdzać to wydają się liczby. Według analizy wykonanej przez WRZZ w Legnicy w ubiegłym roku straż przemysłowa zatrzymała 544 osoby będące w stanie nietrzeźwym lub wnoszące alkohol na teren zakładu pracy. Informacja Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy mówi o 2468 karach za nieprzestrzeganie obowiązku trzeźwości zawodowej. Milicja Obywatelska natomiast interweniowała około 330 razy. Nie są to liczby mogące wywoływać niepokój, bo jest to zaledwie znikomy odsetek ogółu zatrudnionych. Czym w takim razie tłumaczyć skalę przedsięwziętych prawnych środków zapobiegawczych? Należą do nich uchwała Rady Ministrów z 1972 roku w sprawie zaostrożenia walki z pijaństwem i alkoholizmem, wytyczne ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 27 kwietnia 1979 roku w sprawie zapewnienia przestrzegania obowiązku trzeźwości w zakładach pracy, wydany w 1978 roku przez wojewodę harmonogram działań na rzecz zwalczania alkoholizmu i pijaństwa w województwie legnickim, powołanie w ubiegłym roku zakładowych komisji do walki z pijaństwem i alkoholizmem, tworzenie oddziałów Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego na terenie zakładów pracy. Odpowiedź jest prosta — straty gospodarcze liczone w miliardach. Skąd w takim razie ten dysonans pomiędzy ilością środków zaradczych i statystyką wykroczeń? Odpowiedź jest prosta — nie wytworzyliśmy społecznego odruchu po-



Fot. Waldemar Sikorski

tepienia osób pijących w miejscu pracy. Normalką jest robotnik przychodzący w czasie przerwy śniadaniowej po wino do sklepu, nikogo nie dziwią obłożone budki z piwem w godzinach pracy, do tradycji należy wyprawianie biurowych imienin, a już to, że Polak w sobotę i niedzielę musi pójść w gaz jest czymś tak oczywistym, że kadrowe bez zagładania w segregatory mogą spokojnie powiedzieć, że największa absencja jest w poniedziałki i w dni po wypłacie. Z tych i innych naszych przyzwyczajęń, uznawanych wręcz za wyróżnik kulturowy Polaka, zawiadomienie o fackie picia na terenie zakładu pracy traktowane jest jak donosicielstwo. W rezultacie prowadzi to do monstrualnej ilości aktów prawnych, biurek zawałonych sprawozdawczością o działaniach na rzecz walki z alkoholizmem, kó-

lek, koleczek i jeszcze ich oddziałów walczących z tą plagą. I co? I nic. Nielicznych tylko łapie się za rękę, bo społeczeństwo mamy solidarne. Są to działania jedynie administracyjne, a jeżeli społeczne, to zorganizowane. Brak jest obywatelskich postaw, takich normalnych, niewymuszonych i niezorganizowanych. Alkoholizm jest chorobą społeczną, ale chore jest również nasze poczucie obywatelskiego obowiązku, a nawet zwykły zdrowy rozsądek domaga się obniżenia progu tego, co jest normalną. Paranoicznym przykładem tego stanu świadomości jest istnienie Towarzystwa Trzeźwości Transportowców. Możemy się pochwalić, że na terenie województwa legnickiego jest około 40 takich kół, które zrzeszają ponad półtora tysiąca osób. Członkami towarzystwa jest również 18 przedsiębiorstw. Na tej zasadzie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich mogłoby powołać Koło Do Walki Z Analfabetyzmem Wśród Dziennikarzy Piszących (w skrócie KDZAWDP).

Problem w tym, że przyzwyczajenie do pijaństwa wszędzie i zawsze utrzymało się w formie prawd i przyczyn obiektywnych.

W analizach dotyczących nietrzeźwości pracowników wynika że zjawisko rozpowszechnia się obecnie w zakładach pracy, bo picie ułatwia załatwienie różnych spraw. Dodaje się również, że: w zakładach ugruntował się bardzo szkodliwy model picia alkoholu w dużych ilościach „jednorazowo”. Podsumowaniem jest stwierdzenie, że: „nie wielkie rozmiary ujawnionych przez straż przemysłową przypadków wnoszenia alkoholu, powodują, że wnoszenie alkoholu na teren zakładu nie sprawia żadnych trudności”. Jakie są tego skutki? W większości zakładów pijaństwo jest główną przyczyną nieusprawiedliwionych nieobecności w pracy i powoduje ponad 90 proc. wypadków przy pracy. A usprawiedliwienie? Duża liczba napływowej ludności — przede wszystkim mężczyzn — 8 tysięcy osób mieszka w hotelach robotniczych i... nudzi się. Czym się najlepiej zająć? Oczywiście butelką. Winę ponoszą również kierownicy, którzy przemykają oczy obawiając się utraty pracownika. Kółko się zamyka. Tak już jest i nie na to nie poradzimy. Lepiej żeby pił i był niż nie pił i nie był. Co zrobić w tej sytuacji?

Chyba tylko nauczyć ludzi właściwie reagować na przejawy alkoholizmu w pracy. Niestety, jest to proces długotrwały i zacząć trzeba od zaprzestania wymyślania przyczyn obiektywnych.

ANDRZEJ PRUS

JAK PIĆ, JAK ŻYĆ?

Przyszła do mnie mocno wstrząśnięta magister B. Znam ją, jako osobę w pełni opanowaną, rzadko dającą upust emocjom. Magister B. nie reaguje nawet, kiedy w koleżce po mięso zmuszona jest ustąpić pierwszeństwa dyszącej z wysiłku kobiecie z wyrośniętym trzylatkim na ręce. Woli u wierzyć, że to duże niemowlę, niż mieć zatarg z rozjuszoną rodzicielką. Jest to przykład świadczący, jak dalece moja znajoma wyrozumiała jest dla ludzkich słabości i wewnętrznie uodporniona na życiowe niedogodności. Co nie znaczy zrezygnowana. Magister B. dba po prostu o swoje zdrowie psychiczne. Zarówno swoim dzieciom rodzonym jak i danym jej pod opiekę w szkole stara się wpajać zasadę życia w harmonii ze światem i ciągłego samodoskonalenia się. Powiedzmy też od razu, iż pani magister nie przecenia swoich pedagogicznych zdolności ani możliwości i szansę wychowania przez nią człowieka społecznego ocenia raczej niżernie.

Tym razem jednak spotkała panią magister B. niespodzianka. Stała się mianowicie mimowolnym świadkiem rozmowy trojga swoich byłych uczniów, która postawiła pod znakiem zapytania sens pedagogicznych wysiłków mojej znajomej. Otóż opowiada mi pani magister, że weszła do kawiarni „W-Z” aby schronić się przed niespodziewanym deszczem, usiadła przy stoliku i poczęła cierpliwie wyglądać kelnerki. I wtedy poznała swoich wychowanków; nie zdziwiła się, że oni jej nie poznali, a nawet było to pani magister na rękę — dyskusja między młodzieńcami była intrygująca...

— Początkowo sądziłam, że jej tematem jest arcyciekawy problem zawarty w sławianym od wieków pytaniu: „Jak żyć”. Recepty na życie co prawda nie ma, odpowiedzi na to pytanie również, niemniej rozważania na ten temat — choćby przy kawiarńskim stoliku — świadczyć o głębokiej dojrzałości dyskutantów. Poza tym — moi chłopcy w końcu...

Tym właśnie większe było rozczarowanie. Bo tym szybko pojęła pani magister, że „jej chłopcy” zajęci są nie tyle rozwiązywaniem filozoficznego problemu „Jak żyć?”, ile bardzo praktycznym — „Jak pić?”. Ścisłej mówiąc moja znajoma miała początkowo spore trudności ze sprecyzowaniem tematu dyskusji. Nie mogła mianowicie zdecydować się, czy młodzieńcy dzielą się doświadc-

zeniami na temat: „Jak żyć, żeby pić”, czy też: „Jak pić, żeby żyć”.

— Po jakimś czasie już wiedziałam, że bardziej ich zajmuje drugi problem, przy czym miałam jeszcze niejakie kłopoty ze zrozumieniem — czy chodzi im o określenie, ilościowe i jakościowe, picia jako warunku lepszego życia, czy też fizycznego przeżycia. Innymi słowy — poszukują wielkości optymalnej czy granicznej.

Po czym wyjaśniła mi pani magister B., że dla niej różnica między tymi wielkościami jest zasadnicza. Sądzi na przykład, że dla niej wielkością optymalną są dwa kielichy zmrożonego szampana, ewentualnie dwie stopki wytrawnej wódki. Wielkości granicznej, niestety, moja znajoma nie zna, albowiem w tej dziedzinie nie eksperymentowała. Alisł dla trojki młodzieńców ta różnica — jak wynikało z rozmowy — nie istniała. Wielkość optymalna jest dla nich tożsama z graniczną i to odkrycie bardziej wstrząsnęło panią magister, niż nawet niebotyczne — w porównaniu z dwoma nawet kielichami szampana — ilości alkoholu potrzebne do osiągnięcia pełni życia.

— Otóż ta pełnia ich życia rozpoczynała się w momencie tracenia świadomości, a kończyła wraz z niemożnością dalszej fizycznej egzystencji. Sens rozmowy sprowadzał się do znalezienia najszybszego sposobu pozbycia się rozumu. Po zdumiewającej!

— A cóż w tym strasznego? Duch rykalizacji, chęć przeżycia emocji? Przesadza pani magister, tak mi się wydaje. Niech pani zapyta, iż pani uczniom chodziło o pozbycie się świadomości, i to

maksymalnie szybko, a jednocześnie o wypicie jak największej ilości. Przypada pani, iż już w przebiegu tych ambitnych założeń tkwi nierozwiązywalny koszmarny dyktando: któremu z celów przypisać pierwszeństwo. Można — uważa pani — popijać żyto bełtem i tym sposobem błyskawicznie utracić nie tylko świadomość; można postąpić się utrwalać, i to też na kilka wypróbowanych przez pokolenia sposobów. Zaimponujemy wówczas szybkością uzyskanego efektu. Gdy natomiast zechcemy dowodzić na ile globalnie nas stać, obieramy zupełnie inną taktykę. Szczerze mówiąc dopiero w tej konkurencji poznać prawdziwego gracza. Jak znakomicie bowiem trzeba znać swój organizm, panować nad nim, aby w każdej chwili, wiedzieć, czy stać nas jeszcze tyknąć na rure — proszę pani magister — czy tylko szklanceczkę, znać dozwolone na danym etapie mieszkanki, co — zważywszy na rozmaite dostępne w naszym kraju alkohole — jest niemałą sztuką. I bynajmniej nie chodzi tu o umiejętności sporządzania mieszanek z alkoholem importowanych za dewizę i wzorowanie się na kapitalistach sączących cocktaile. Nasza młodzież nie korzysta w tej mierze z podręczników, jako że ponad teorię przedkłada praktykę. Cwiczenie wsak czyni mistrza — ciagle, i ciagle...

Chciałbym też zwrócić uwagę, że poruszony przez wychowanków pani magister problem: „Jak żyć, aby żyć” świadczy jednak o ich niedojrzałości w tej dziedzinie. Albowiem zagadnieniem naprawdę istotnym jest, jak dostosować życie do picia, czyli: „Jak żyć, aby pić”. Jak pracować, odpoczywać, prowadzić życie rodzinne — i oczywiście pić? Przypada pani, iż coraz więcej obywateli może się poszczycić ogromnymi osiągnięciami w rozwiązywaniu tego problemu i w tym gąszczu wzajemnych sprzeczności radzi sobie całkiem nieźle.

Łatwo zauważyć, że pani była uczniowie są dopiero na etapie szukania recepty na picie. Przed nimi dopiero szukanie recepty na życie w tym picie. Otóż to. Ale dlaczego pani magister wychodzi? Chwileczkę! Pani magister. Powiem pani, jak wstrząsnąć słacze szampana połączone z koniakiem. Czuli burego niedźwiedzia. Błaskawiczny efekt. Stworcowy. Niech pani poczeka...

DOMINIK KRZYŻOPI

Porzucenie pracy obejmuje następujące stany faktyczne: samowolne uchylenie się pracownika od wykonywania pracy przez niestawienie się do niej w celu zerwania stosunku pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia, niestawienie się do pracy bez zawiadomienia zakładu pracy we właściwym terminie o przyczynie nieobecności. W praktyce zakład pracy może przyjąć, że porzucenie zachodzi, gdy nieobecność wynosi co najmniej 3-4 dni, jako że maksymalnie w tym terminie powinno nastąpić jej usprawiedliwienie. W przypadku zaś gdy pracownik nie mógł we właściwym czasie usprawiedliwić nieobecności i dopełnić tego obowiązku niezwłocznie po ustaniu przeszkody, nie było porzucenia pracy, a zakład pracy jest obowiązany dopuścić pracownika do pracy. Porzucenie pracy zachodzi nie tylko wówczas, gdy nieobecność była nie usprawiedliwiona, ale nie zostały usprawiedliwione powody niedotrzymania terminu, w którym zakład pracy należy zawiadomić o przyczynie nieobecności.

Porzucenie pracy jest zachowaniem się pracownika pociągającym za sobą z mocy samego prawa wygaśnięcie umowy o pracę. Z tego też względu pracownik porzucający pracę podlega skreśleniu z ewidencji pracowników zakładu pracy. Skreślenie to nie wymaga jakiegokolwiek współdziałania z radą zakładową ani też powiadamiania pracownika. Za datę wygaśnięcia umowy o pracę przyjmuje się pierwszy dzień niewykonywania pracy.

Porzucenie pracy jest zjawiskiem społecznie wysoce szkodliwym, powodującym de-

SKUTKI PORZUCENIA PRACY

zorganizację toku czynności w zakładach pracy i w konsekwencji jest źródłem poważnych strat materialnych. Przepisy prawa pracy przewidują w związku z tym stosowanie wobec pracowników porzucających pracę wielu ujemnych konsekwencji. Kodeks pracy przewiduje: utratę prawa do urlopu wypoczynkowego za rok, w którym stosunek pracy wygasł; utratę tzw. ciągłości pracy wymaganej do nabywania prawa do urlopu wypoczynkowego za dany rok kalendarzowy z dniem 1 stycznia danego roku (pracownik, który pracę porzucił, uzyskuje prawo do urlopu dopiero po przepracowaniu na nowo jednego roku); odliczenie z okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego, okresu zatrudnienia w zakładzie, w którym pracownik pracę porzucił; zmniejszenie wymiaru urlopu wypoczynkowego w następnym zakładzie pracy, pracownik otrzymuje ten urlop w wymiarze bezpośrednio niższym niż mu przysługiwał przed porzuceniem pracy.

Ujemne konsekwencje porzucenia pracy wynikają także z innych aktów prawnych, m. in.: utratę prawa do zasiłku rodzinnego do czasu ponownego przepracowania 6 miesięcy kalendarzowych, obniżenie o 25 proc. w okresie jednego roku od porzucenia pra-

cy zasiłku chorobowego, utratę prawa do ewentualnej nagrody z zakładowego funduszu nagród, utratę na okres 2 lat prawa do urlopu szkoleniowego i innych ulg, jeżeli z takich uprawnień pracownik poprzednio korzystał, powstanie obowiązku natychmiastowej spłaty w całości pożyczki udzielonej pracownikowi z zakładowego funduszu mieszkaniowego, ustalenie w nowym zakładzie pracy wysokości wynagrodzenia według osobistego zaszerzowania niższego o dwie kategorie od posiadanej w poprzednim zakładzie pracy i zatrudnienie na stanowisku odpowiadającym obniżonej kategorii zaszerzowania, okresu zatrudnienia zakończonego porzuceniem nie wlicza się do okresu, od którego uzależniona jest wypłata nagrody jubileuszowej.

Pracownik, który porzucił pracę, ponosi też na zasadach ogólnych odpowiedzialność materialną za ewentualną szkodę wyrządzoną zakładowi pracy wskutek nieprzewidzianej nieobecności na stanowisku roboty w dniu porzucenia pracy (np. za straty wynikłe z powodu niemożności dokonania odbioru dostarczonego towaru, rozładunku wagonów w terminie itp.).

ZBIGNIEW REGULSKI

Padaczka jest cierpieniem towarzyszącym ludzkości od zarania dziejów. Wzmianki o niej można było już znaleźć w 1900 r. p.n.e. w Kodeksie Hammurabiego. Nazywano ją i uważano za chorobę „nieczystą”, wywołaną przez złe duchy, a chorzy na padaczkę byli izolowani jak trędowaci.

Opierając się na badaniach doc. dra hab. Janusza J. Zielińskiego możemy stwierdzić, iż obecnie poziom wiedzy na ten temat zaledwie w 20 proc. jest poprawny. Wystąpienie napadu padaczkowego w szkole lub w zakładzie pracy pociąga za sobą bardzo niekorzystne dla chorego następstwa społeczne: izolację, odrzucające postawy środowiska, a nawet zwolnienie z pracy. Dlatego chorzy ukrywają chorobę, co jest zjawiskiem wysoce szkodliwym dla ich psychiki i niekorzystnym społecznie. Z drugiej strony ochraniające postawy otoczenia prowadzą do kształtowania się społecznego inwalidztwa, utrzymującego się po ustąpieniu objawów. A przecież większość chorych to ludzie pełnosprawni społecznie. (Na padaczkę chorowali m.in. Aleksander Macedoński, Juliusz Cezar, Dante, Byron, Czajkowski).

Napad padaczkowy jest wyrazem przejściowego zaburzenia pracy części lub całości mózgu i powstaje na skutek nieprawidłowych, nadmiernych wyładowań bioelektrycznych w komórkach nerwowych mózgu. Jeżeli mechanizmy hamujące są niepełnosprawne, rozpręszają się one na wszystkie komórki i przebiegają wówczas z utratą przytomności. Napad padaczkowy można wywołać u każdego człowieka. Zależy to jedynie od siły stosowanego bodźca i progu pobudliwości. Do

PADACZKA

powstania napadu padaczkowego konieczne jest równoczesne działanie kilku czynników: nadmiernej pobudliwości, podwyższonego pobudzenia drgawkowego, elementu dodatkowego sprzyjającego napadom (nadużycie alkoholu, zatrucie, uraz, odstawienie leków przeciwpadaczkowych, niedobór snu).

Padaczka jest chorobą rozpoczynającą się najczęściej w dzieciństwie. W Polsce mamy około 15 tys. chorych na padaczkę. Do padaczki może doprowadzić uszkodzenie mózgu w życiu płodowym, wady genetyczne, przebiegły uraz okołoporodowy, ciężkie urazy głowy, choroby zapalne opon mózgowych i mózgu, choroby naczyń krwionośnych, guz mózgu. Nie jest to choroba dziedziczna. U chorych na padaczkę upośledzenie umysłowe nie przekracza 5 proc. ogółu, nie wykryto też degradacji sprawności umysłowej. Jedynie przy długotrwałym niedotlenieniu mózgu i długotrwałym podawaniu barbituratów, przy niedostatecznej podaży witamin z grupy B, może dojść do zaburzeń pamięci i obniżonej koncentracji.

Padaczka może być opanowana, a bywa, iż napady ustępują całkowicie po regularnym leczeniu pod kierunkiem neurologa. Chorzy

muszą jednak unikać czynników sprzyjających napadom: zaburzeń snu, stanów zmęczenia, nadmiernego wysiłku fizycznego, emocji, migającego światła, alkoholu, przeziębienia. Znacznie zmniejsza ryzyko napadu regularny tryb życia, aktywność psychiczna i fizyczna.

W razie wystąpienia napadu należy natychmiast zgłosić się do poradni neurologicznej z osobą bliską, która mogłaby udzielić wyczerpujących wiadomości odnośnie przebiegu ataku. Poddać się szerokiemu obecnie zakresowi badań, co pozwoli na jak najwnikliwszą i właściwą diagnozę oraz dobór leku.

W czasie ataku starajmy się pomóc choremu. Należy podłożyć pod głowę miękki przedmiot (młynarkę, czapkę), zdjąć okulary, rozluźnić krawat, paski, wsunąć w otwartą usta jakiś sprężysty przedmiot, ułożyć chorego na boku, nie podawać żadnych płynów, tabletek, nie używać siły. Objawy zazwyczaj ustępują po upływie 3-10 minut, ale jeśli chory nie zaczyna oddychać, trzeba zastosować sztuczne oddychanie i wezwać pogotowie.

GRAZYNA JAKUBOWSKA

Co roku zwiększają się zbiory ziarna w wyniku rozszerzania areatu uprawy zbóż na cele paszowe. Przechodzenie w coraz szerszym zakresie na kombajnowy zbiór stwarza trudności z jego dosuszeniem. Niesprzyjające warunki pogodowe w tym roku, deszcze i powodzie, stworzyły sytuację, że ziarno zawiera 18-35 proc. wody i aby zapobiec jego pleśnieniu oraz butwieniu należy je zakonserwować. Najskuteczniejszym, lecz drogim i energochłonnym sposobem, jest dosuszanie gorącym powietrzem. Ograniczona przepustowość suszarni i wysokie koszty suszenia, wymagają jednak stosowania innych metod.

Prostym, szybkim i tanim sposobem konserwacji wilgotnego ziarna na cele paszowe są metody: kiszenia i wykorzystania mocznika jako konserwantu. Najlepsze efekty zapewnia kiszenie rozdrobnionego ziarna o wilgotności 30-40 proc. Kiszenie ziarna zawierającego przy zbiorze 20-30 proc. wilgoci wymaga dodawania w trakcie kiszenia serwatki, czystej wody albo wystudzonego wywaru gorzelnianego w ilości 70-100 litrów na tonę. Zwiększenie wilgotności ziarna zapobiega rozwojowi pleśni i poprawia

ZBIÓR WILGOTNEGO ZIARNA

jakość kiszzonek. Ziarno kisi się w silosach betonowych, w odpowiednio przygotowanych zasiekach z desek albo w drewnianych skrzyniach. Małe partie kisić można w czystych workach foliowych po nawozach. Tak zakiszczonym ziarnem możemy skarmiać wszystkie gatunki zwierząt. Straty przy tej metodzie konserwacji są znikome, w granicach 5 proc.

Drugą nową, ale również prostą metodą, jest wykorzystanie mocznika jako konserwantu wilgotnego ziarna.

Mocznik jako konserwant posiada wiele zalet gospodarczych, jak: ogólna dostępność,

łatwość dozowania, stosunkowo niski koszt, nieszkodliwość dla zdrowia zwierząt i dodatkowe wzbogacenie paszy w azot niebiałkowy. Bezpośrednim konserwantem ziarna jest amoniak, powstający stopniowo w wyniku rozkładu mocznika w środowisku wilgotnym. Mocznik przeciwdziała procesom rozkładu i fermentacji, ma również właściwości grzybobójcze. Zawilgocone ziarno można dzięki temu przechowywać do jednego roku (a nawet dłużej) w stanie wolnym od pleśni. Ziarno tak zakonserwowane może być przeznaczone tylko na paszę dla zwierząt. Od wielu lat ten sposób konserwacji wilgotnego ziarna jest z powodzeniem stosowany w NRD.

ZESPÓŁ SZKÓŁ HUTNICZYCH KGHM
w Legnicy, ul. Złotoryjska 144

OGŁASZA DODATKOWE ZAPISY na rok szkolny 1980/81:

I. Do klas pierwszych SZKOŁY HUTNICZO-MECHANICZNEJ (nauka trwa 3 lata) na specjalności:

1. MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH (w tym dziewczęta);
2. FORMIERZ — ODLEWNIK (w tym dziewczęta);

II. Do klasy pierwszej TECHNIKUM HUTNICZEGO
(nauka trwa 5 lat) na specjalność:

1. METALURGIA METALI NIEŻELAZNYCH;

III. Do klas pierwszych TECHNIKUM HUTNICZO-MECHANICZNEGO DLA PRACUJĄCYCH na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej (nauka trwa 3 lata) na specjalności:

1. MASZYNY I URZĄDZENIA HUTNICZE;
2. ELEKTROMECHANIKA OGÓLNA;

IV. Do klasy pierwszej ŚREDNIEGO STUDIUM ZAWODOWEGO DLA PRACUJĄCYCH na podbudowie szkoły podstawowej (nauka trwa 3 lata), kierunek: OGÓLNAMECHANICZNY.

Warunki przyjęcia do Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej i Technikum Hutniczego:

1. Ukończenie 8 klas szkoły podstawowej,
2. Uszykowanie pozytywnego orzeczenia komisji lekarskiej, podanie 4 fotografie.

Wszystkim uczniom Zasadniczej Szkoły Hutniczo-Mechanicznej zapewnia się:

1. Miesięczną pomoc materialną od 400 zł do 1400 zł,
2. Dodatek adaptacyjny do 1600 zł miesięcznie (klasa trzecia),
3. Bezpłatne umundurowanie, bezpłatne zaopatrzenie w podręczniki, zeszyty i przybory szkolne oraz strój sportowy,
4. Bezpłatne drugie śniadanie,
5. Zasiłek na zagospodarowanie w wysokości 15 000 zł (po przeprowadzeniu trzech lat w zakładach KGHM),
6. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.

Wszystkim uczniom zapewniamy internat i opiekę lekarską. Dysponujemy wysokim funduszem nagród.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły od 8 do 15, telefon 65-246 lub 65-546.

579-k

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników na stanowiska

- MANEROWEGO
- DYŻURNEGO RUCHU
- NASTAWNICZEGO
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- POCIĄGÓW OSOBOWYCH I TOWAROWYCH
- STRAŻNIKA SOK
- MASZYNISTY POJAZDU TRAKCYJNEGO
- RZEMIEŚLNIA
- PRZY NAPRAWIE LOKOMOTYW

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 45 lat.

Pracownikom przysługują wszystkie świadczenia kolejowe.

Zapewnia się jednocześnie luksusowe warunki socjalne w Hotelu Pracowniczym w Miłkowie koło Legnicy.

597-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Legnicy, ul. Zielona 7

ogłasza przetarg nieograniczony

- na odnowienie elewacji w budynkach:
ul. Poznańska: 9, 15, 17, 19, 20, 21;
ul. Chojnowska: 105, 107, 127, 129.

Koszt robót na w/w obiektach — 1.500 tys. zł.

Do przetargu zaprasza się jednostki gospodarki społecznej i nie-
uspołecznionej.

Oferty należy składać w dziale technicznym przedsiębiorstwa przy
ul. Zielonej nr 7 (oficyna).

Otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym od ukazania się niniej-
szego ogłoszenia.

Zastrzega się wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez po-
dania przyczyn.

604-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

Kolegium d/s Wykroczeń przy
Naczelniku Miasta i Gminy w Cho-
cianowie ukarało:

PIOTRA SOSNOWSKIEGO syna
Piotra ur. 12 VIII 1948 r. zam. w
Chocianowie przy ul. Fabrycznej 22,
grzywną w wys. 4000 zł, za to, że w

dniu 12 III 1980 r. o godz. 15.30 w
Chocianowie w pijalni piwa przy
pl. Wolności będąc w stanie wska-
zującym na spożycie alkoholu za-
klócił porządek publiczny, wszczął
awanturę powodując zgorzenie w
miejscu publicznym.

567-k

DROBNE OGŁOSZENIA

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Wie-
sław Czernek lekarz stomatolog Le-
gnica ul. Łowiecka 6/6 Lgn-164”
083211g

ZGUBIONO zezwolenie nr 117/79 wy-
dane przez Wydział Handlu i Usług
Urzędu Miejskiego w Lubinie na pro-
wadzenie Zakładu: „Murarstwo — Ma-
larstwo i Tępaciarstwo” na nazwisko
Wiesław Sobczak zamieszkały w Lub-
nie ul. 11 Lutego 10/20.
083213g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Mu-
rarstwo — Jan Zagata” zamieszkały
w Złotoryi ul. Nowotki 3/5.
083214g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wy-
daną przez Zakłady Przemysłu Dzie-
wiarskiego „Hanka” w Legnicy na
nazwisko Zofia Lisieńska zamieszkała w
Legnicy ul. Lotnicza 38/19.
083215g

WYTNIJ. ZACHOWAJ. Najlepsza Naj-
szybsza Najskuteczniejsza Pomoc w
Prywatnym Biurze Medycjonalnym
„Danuta” Legnica 2, Skrytka 124, In-
formacja 15 zł. Znaczkami.
083208g

SPRZEDAM dom z ogrodem oraz za-
budowania gospodarcze. W wiadomość:
Jan Czaja, wieś Małuszów 41, woj.
legnickie.
083212g

UWAGA CZYTELNICZY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.



Dlaczego nie ma wody?

W pobliżu osiedla Wilków w Złotoryi znajduje się nieczynna kopalnia. Kiedy była jeszcze czynna i miała pod opieką osiedle, wody nigdy nie brakowało. Ale kiedy osiedle przekazano pod opiekę MPGiM w Złotoryi, wody, zwłaszcza w dzień, brakuje.

Zastanawiano się, dlaczego jej nie ma? Ktoś doszedł do wniosku, że to hodowcy nutrii ją zabierają. Odlączono więc im wodę. Ale na osiedlu nadal jej nie ma.

PGKiM tłumaczy, że studnie wysychają, pompy się psują itp. Jak to jest możliwe, że we wsi, która leży obok osiedla, zawsze jest woda?

Kłopoty z wodą są dla nas tragedią. Bo kiedy zapomni się zakręcić kran na noc, woda jednak leci. Rano słyszy się, że woda zalała mieszkanie temu, tamtemu...

Drugą bolączką są autobusy, które jeżdżą jak chcą do Złotoryi. Np. autobus odjeżdżający o 5.35 kursuje zaledwie 2-3 razy w tygodniu. Inne są najczęściej spóźnione, albo w ogóle nie przyjeżdżają. Dlatego wierzcie, że mieszkanie na osiedlu to kara, ale za co?

ANDRZEJ GREK
ul. 1 Maja 23/1
Osiedle Wilków

Wylączają wodę

My, mieszkańcy bloku nr 10 przy ul. Topolowej w Przemkowie, od trzech tygodni nie mamy ciepłej wody. Co prawda 24 lipca przyjechała ekipa Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie, ale tylko trochę pogrzebali, zrobili prywatną fuchę i pojechali. Na pytanie, kiedy będzie ciepła woda, powiedzieli: „Jak dobrze pójdzie, to w następnej pięciolatce”.

Czyżby tak trudno było założyć spirale na wymienniku ciepła? Bo właśnie o taką jedynie chodzi.

Z braku ciepłej wody najbardziej cierpią małe dzieci. Nie ma ich w czym kąpać i nie ma w czym prac. Sytuację utrudnia posiadanie przez nas jedynie butli gazowych, o które przecież trudno. Podgrzewanie wody pozabawiliby nas zapasów gazu, a na czym będziemy wtedy grzali posiłki?

Ponadto Zakłady Metalurgiczne „Przemków”, które dostarczają wodę na osiedle, bardzo często ją wylączają. Musimy wtedy biegać do najbliższej studni lub łapać deszczówkę. Wylaczenia następują przeważnie w porze obiadowej i trwają do późnych godzin nocnych. Tak było np. 24 lipca br. Jak w tej sytuacji można tutaj normalnie mieszkać?

LOKATOI
kilkanaście podpisów

Nie mogą pomalować

Jestem emerytką. Mieszkam wraz z synem, który jest inwalidą II grupy. W mieszkaniu naszym nie ma łazienki ani ubikacji. Ale na gorsze jest to, iż jest ciągle zawilgocone i ciągle jest w nim zimno. Okna i drzwi się rozlatują. Do tego wszystkiego przecieka dach. Większy deszcz i... całe mieszkanie zalane. Nie mogę pomalować mieszkania, bo jak?

Budynek ten podlega WOPR w Piotrowicach. Wielokrotnie interweniowałam w tej sprawie u dyrektora, ale do tej pory nie zrobiono. Prosiłam o zamianę mieszkania, też bez skutku. Co mam robić? Jak tak dłużej żyć?

MARIA JAROSZ
Piotrowice 19

„Do dwóch razy szłuka”

W związku z notatką pod tym tytułem („Konkrety” z 18 lipca br.) uprzejmie wyjaśniamy:

Każdy chory, wychodząc ze szpitala otrzymuje odpis historii choroby. Może się zdarzyć, że chory zgubi tę kartę informacyjną, ale wtedy bez problemu otrzymuje jej odpis w dziale statystyki każdego szpitala.

W obiekcie przy ul. Murarskiej przyjmowanych jest rocznie około 80 tys. chorych. Każdy z nich musi otrzymać kartę informacyjną. Statystyka zatrudnia zaledwie dwie osoby, do których należą również sprawy związane z administracją obiektu.

W opisanym w notatce dniu, znany redaktor i nam mężczyzna przyszedł po raz czwarty po kartę informacyjną. Oświadczył, że może gubić kartę, a obowiązkiem pracownika statystyki jest jej natychmiastowe wydanie.

Nie zawsze jesteśmy w stanie sporządzić natychmiastowy odpis. W tym dniu trzeba było przygotować wiele odpisów historii chorób na potrzeby milicji, prokuratury i sądu. Nikt więc nie odmówił wydania karty, zabrakło jedynie czasu.

Prócz tego uważamy, że pomimo całej ważności drzewa genealogicznego zainteresowanego, interes instytucji państwowej jest ważniejszy od indywidualnej sprawy, jaką jest ewentualne uchylanie się od posiadania kategorii „A” w służbie wojskowej.

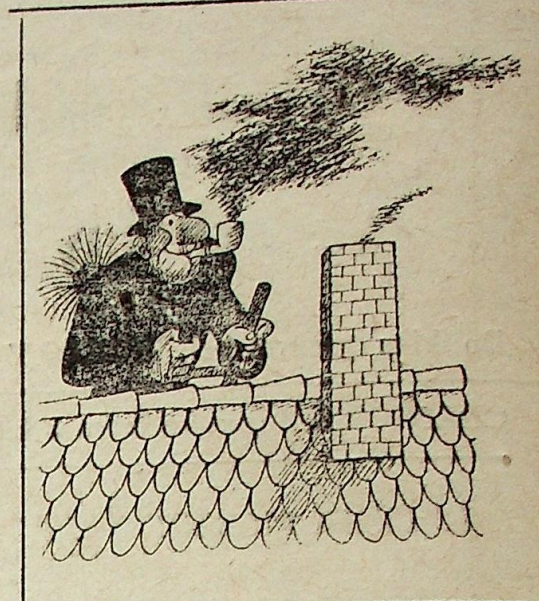
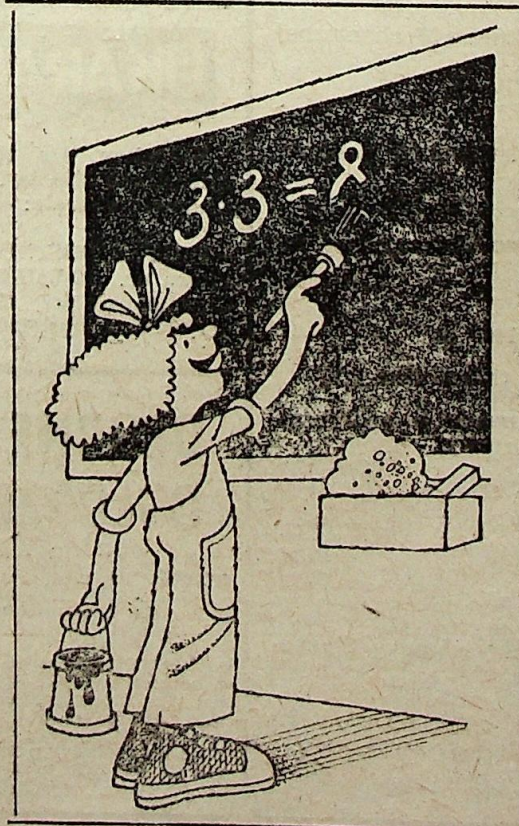
WŁADYSŁAW ORZEL
ordynator Oddziału Chirurgicznego
WSZ w Legnicy

RED. Rodowód czytelnika wcale nie jest nam znany. W liście do nas nie powoływał się na żadne wpływy, napisał po prostu jak każdy czytelnik. Natomiast wydaje się nam, że życzliwość i zrozumienie przydałoby się po obu stronach okienka.

Więcej takich kiosków

W tym roku nagrodę „Słowa Polskiego” i Przedsiębiorstwa Upowszechniania Książki i Prasy, w konkursie na najlepszą estetykę, uprzejmą obsługę i pomysłową organizację handlową, otrzymał kiosk „Ruchu” nr 19. Życzyłoby się mieć więcej takich kiosków w mieście.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodajewskiego 4/19
Polkowice



Jaka to ulica?

W Polkowicach, mimo że jest tylko kilkanaście ulic, nie wszystkie posiadają tablice z nazwami. Co ma robić przyjezdny? W dzień, to jeszcze pół biedy, bo można się kogoś zapytać, ale nocą? Czas więc najwyższy, by wreszcie zajęto się tą sprawą.

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodajewskiego 4/19
Lubin

W tym samym czasie

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Konkretych” z dnia 27 czerwca br. PKS O/IV w Głogowie uprzejmie informuje, że kurs relacji Przemków — Legnica o godz. 12.30 z Przemkowa został uruchomiony na wniosek mieszkańców gminy i miasta Przemków („Konkrety” z dnia 1 marca 1980 r. — notatka pt. „Proponuję”). Przeprowadzone w czerwcu i lipcu br. badania frekwencji pasażerów wykazały niepełne wykorzystanie tego kursu jak i kursu oddziału legnickiego z Chocianowa o godz. 12.50.

W związku z powyższym, po uzgodnieniu z oddziałem w Legnicy zawieszony będzie w najbliższym czasie kurs relacji Legnica — Chocianów. Dzięki takiemu rozwiązaniu, połączenia Chocianowa, Chocianowa i Przemkowa z Legnicą pozostaną niezmienione, a PKS zaoszczędzi cenne paliwo.

Dziękujemy Czytelnikowi za słuszne spostrzeżenia.

mgr JAN KALISZCZUK
z-ca dyrektora

Siedlisko much

W zyspie przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 16 w Legnicy od początku br. nie ma drzwi, a ponadto ściany są dziurawe. W związku z tym w cieplejsze dni na korytarzu pojawiają się roje much. Na wielokrotne interwencje lokatorów, LSM nie reaguje. Może zainteresowałby się tym „sanepid”, chociażby dlatego, że w tej klatce schodowej mieści się Ośrodek Zdrowia dla Dzieci.

KAZIMIERZ HORDZIEJEWICZ
ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 16/4
Legnica

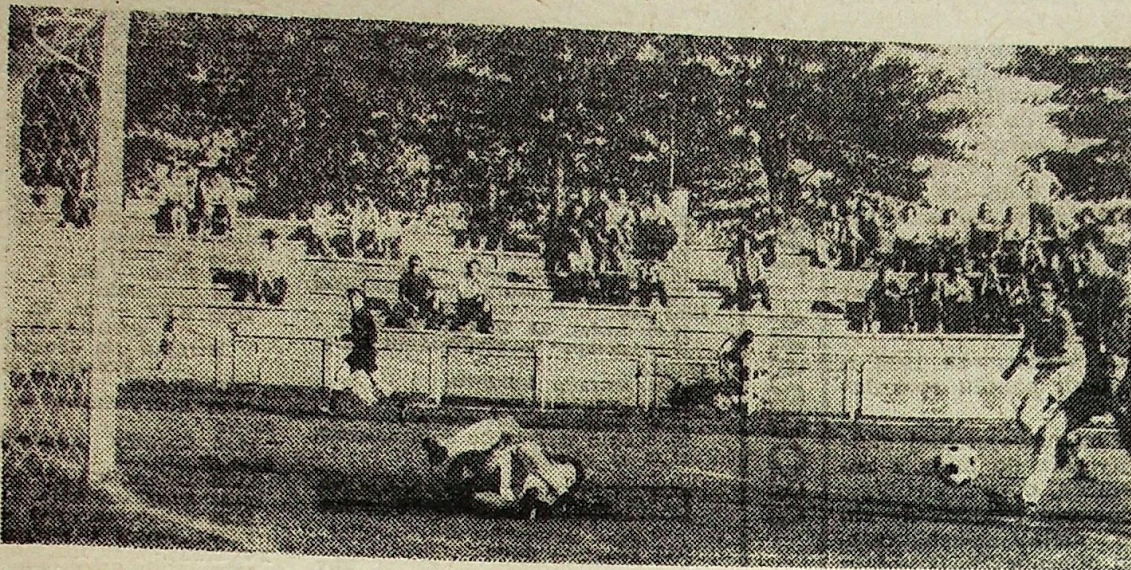
„Remontu nadal nie było”

W związku z ukazaniem się listu pod takim tytułem w „Konkretych” z dnia 1 sierpnia br. wyjaśniam, że w kwietniu br. w mieszkaniu ob. Stefana Spychały naprawiono podłogi i pomalowano mieszkanie.

6 sierpnia br. (po ukazaniu się wspomnianego listu) dokonałem wraz z przewodniczącym rady zakładowej przeglądu mieszkania ob. Spychały. Muszę stwierdzić, że należy uzupełnić dalszą część podłogi, zlikwidować przeciek ganku oraz utwardzić miejsce poboru wody. Prace te będą zrobione do 31 sierpnia br. Jednakże ob. Spychała sam musi poczynić starania o utrzymanie porządku wokół mieszkania.

inż. JÓZEF OWCZAREK
dyrektor

W połowie czerwca zakończyły się rozgrywki piłkarskich klas międzywojewódzkich. Trójka drużyn zagłębia miedziowego walczyła w silnej grupie szóstej, razem z przedstawicielami pozostałych województw dolnośląskich, Opola i Zielonej Góry. Przez dłuższy czas bojów duże szanse na powrót do II ligi miało Zagłębie Lubin. Niestety, szanse zmarnowano. Zabrakło sił na sztaf Stronie Śląskie. Taki obrót sprawy nie mógł nikogo w regionie zadowolnić. Wcześniej już wiadano o planowanych reformach w spotkaniach piłkarskich i wszyscy wiedzieli, że przyszła trzecia liga będzie o wiele silniejsza i wygranie rywalizacji będzie o wiele trudniejsze.



Fot. Krzysztof Raczko

ZADECYDUJE PIERWSZA RUNDA

Tak też się stało. Polski Związek Piłki Nożnej utworzył cztery grupy III ligi i zgodnie z regulaminem dwa najlepsze zespoły zakwalifikują się do rozgrywek klasy wyższej. Pozornie rzecz łatwiejsza, ale w praktyce znacznie trudniejsza. Tak się złożyło, że trójka naszych przedstawicieli — Zagłębie Lubin, Chrobry Głogów i Miedź Legnica — znalazła się w najsilniejszej grupie. Na 16 zespołów, aż 11 grało kiedyś w II lidze. Wystarczy chociażby wymienić tak rutynowane zespoły jak: GKS Jastrzębie, Odra Wrocław, Raków Częstochowa, Sparta Zabrze, Małapanew Ozimek, czy AKS Niwka. Dla statystyki warto podać, że w tej samej klasie występowały w różnych okresach: Metal Kluczbork, Zagłębie Lubin, Urania Ruda Śląska, Odra Wodzisław, a przed wieloma laty również Ostrovia Ostrów Wielkopolski.

Z powyższego wynika, że walka w rozpoczynających się 24 sierpnia rozgrywkach będzie niezwykle zacięta — zarówno o miejsca w czołówce, jak i o utrzymaniu się w III lidze, z której spadną cztery drużyny. Wszyscy rywale przygotowawali się do zbliżającej się batalii bardzo solidnie. Przebywali na zgrupowaniach, rozgrywali mecze kontrolne i w bojowych nastrojach przystępują do pierwszych pojedynków. Dotyczy to również zespołów miedziowego zagłębia. Tym razem ograniczyliśmy się do przedstawienia przygotowań i nastrojów w legnickiej Miedzi, a o innych zespołach napiszemy w trakcie rozgrywek.

Od wielu już lat legniczanie stawiali się na szkolenie młodzieży i mogą w tej materii pochwalić się sporymi osiągnięciami zarówno młodzików, jak i juniorów. Dlatego też każdego roku do pierwszego zespołu trafiają młode talenty. W dużym stopniu zaniechano importu i starano się bawić na własnych wychowankach. Tak też jest i tym razem. Miedź została wzmocniona tylko jednym zawodnikiem. Jest nim Jan Chrobot, który przeszedł ze Ślący Wrocław. Wybór nie był przypadkowy. Od dawna szczególnie po zakończeniu kariery przez Dąbrowskiego — zespół nie posiadał wartościowego rozgrywającego. Stąd też właśnie wybór Chrobota.

— W okresie przygotowawczym — mówi trener Eustachy Poticha — prowadziliśmy przygotowania z grupą 27 zawodników. W jej skład wchodziło zarówno doświadczonych seniorów, jak i liczna grupa juniorów. Przed wyjazdem na obóz w Kątach rozegraliśmy tylko jeden mecz sparingowy z Chrobrym Głogów, który wygraliśmy 1:0. Na zgrupowaniu było już więcej meczy. Dwukrotnie wygraliśmy z Walcownią Dziedzice 2:1 i 4:2, rozegraliśmy dwa pojedynki z BKS Bielsko (0:2 i 2:1) oraz pokonaliśmy Stal Stocz-

nię Szczecin 3:2. Po powrocie do Legnicy zremisowaliśmy 1:1 z występującą w pełnym składzie Wisłą Kraków, zremisowaliśmy 2:2 z Górnikiem Wałbrzych, ulegliśmy 0:2 Moto Jelez Olawa, a w niedzielę wygraliśmy 2:1 z II-ligową Jagiellonią Białystok.

Przed każdymi rozgrywkami zadaje się stereotypowe pytanie trenerom — jakie są plany i zamierzenia w pierwszej i drugiej rundzie. Muszę stwierdzić, że zadania czekające nas i naszych rywali nie są łatwe. Grupa jest wyjątkowo silna i trudno w tej chwili przewidzieć kto będzie lepszy, a kto gorszy. Jeżeli chodzi o Miedź, to mamy korzystny układ spotkań w pierwszej rundzie. Osiem spotkań gramy u siebie, a siedem na wyjazdach. Ważne jest to, że gościmy najgroźniejsze zespoły, szczególnie górnośląskie. Uważam to za korzystne zjawisko, gdyż zdobycze punktowe w rundzie jesiennej zawsze procentują na wiosnę. Dlatego też w swoich planach mierzymy dość wysoko. Chcemy jak najlepiej zaprezentować się jesienią, zdobyć jak najwięcej punktów i w efekcie znaleźć się w czołówce naszej grupy. Do takiego stwierdzenia upoważnia mnie fakt, że drużyna została dobrze przygotowana do sezonu, jest zespołem zgranym i panuje w niej dobra atmosfera. Po ostatnich sparingach wyłonimy 16-, 18-osobową kadrę pierwszego zespołu. Znajdzie się w niej dużo młodzieży, która z takimi rutynowanymi piłkarzami jak Moroch, Musiał, Motylewski, Michałach, Brzeziński i Szeroki powinna stworzyć dobry i co najważniejsze skutecznie walczący zespół. Jak już podkreślałem, drużyna jest skonsolidowana, nie ma za dużo nabytków z zewnątrz. Zapewniam jej dobre warunki do treningów, jej postawą żywo interesują się polityczno-administracyjne władze miasta, a dużej opieki udzielają zarząd klubu i huta miedzi — jako zakład opiekuńczy. Wszystko to każe przypuszczać, że zawodnicy dadzą z siebie wszystko i zaprezentują się jak najkorzystniej w rozpoczynającej się walce. Jak będzie w końcowym efekcie przekonamy się w czerwcu przyszłego roku.

W Miedzi panuje umiarkowany optymizm. Podobnie zresztą w pozostałych klubach. Wszyscy wiedzą o jednym — walka będzie niezwykle zacięta, a o końcowym sukcesie zadecydują umiejętności, nabyte doświadczenie i odporność psychiczna. Trudno w tej chwili przewidzieć, czy któryś z zespołów zagłębia wejdzie do II ligi. Jedno jest pewne, że każdy mecz będzie bardzo zacięty. Liczymy też na to, że pojedynki będą na znacznie wyższym poziomie niż w byłej klasie międzywojewódzkiej.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

NIC ZA NIC

Nie przebrzmiały jeszcze echa III Ogólnopolskich Igrzysk Rekreacyjno-Sportowych LZS Pracowników Gospodarki Żywnościowej w Rzeszowie, a już rozpoczęła się nowa edycja tej priorytetowej imprezy Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. W województwie legnickim odbywają się przygotowania do wrześniowej konfrontacji jednostek gospodarki żywnościowej zagłębia miedziowego. Z inicjatywy aktywów zlotoryjskiego wystąpiono do wszystkich ogniw LZS w siedmiu południowych gminach województwa o aktywne włączenie się do tych przygotowań i pomaganie zakładom pracy w eliminacjach i przygotowaniach do udziału w igrzyskach. Nic za nic — to hasło zlotoryjan. Polega ono na pozasportowej pomocy zakładom, która dałaby efekty na boiskach. W praktyce chodzi o uaktywnienie załóg przez udzielanie im pomocy fachowej w różnych przedsięwzięciach zmierzających do uzyskania jak najlepszych efektów w rywalizacji rejonowej, wojewódzkiej, a być może centralnej. W obecnym trudnym dla kraju okresie sport wiejski musi zintegrować się ze stałą bazą opiekuńczą, jaką są jednostki gospodarcze na wsi. Nic to nowe, ale z doświadczenia wiemy jak się to odbywa w praktyce.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza, która nas oczekuje jeszcze w tym roku musi za największą i najważniejszą sprawę podjąć temat nie tyle patronactwa, ile przejęcia LZS-ów przez różne zakłady, jako swoich ogniw socjalno-rekreacyjnych. Innej drogi obecnie nie ma. Inaczej nadal będziemy się tylko bawić w sport, organizować imprezy, a zapominać o upowszechnianiu i rozwijaniu sportu, w środowisku wiejskim. Stąd też nasza inicjatywa zmierza do włączenia się działaczy LZS do pracy w zakładach wiejskich, propagandy nie sportu wyczerpującego, ale szeroko pojętej masowości, tak aby udział w imprezach i igrzyskach nie był rzeczą przypadkową, a wynikał z rzeczywistego usportowienia załóg różnych przedsiębiorstw. Wówczas nikt nie będzie mógł powiedzieć (dzieje się tak dotychczas), że zainteresowaniem sportem jest żadne.

TADEUSZ CHODOR

WYTNIJ I ZACHOWAJ

Tradycyjnie już podajemy terminarz spotkań drużyn zagłębia w rundzie jesiennej.

24 sierpnia: Chrobry Głogów — Raków Częstochowa, Zagłębie Lubin — Sparta Zabrze, Ostrovia Ostrów — Miedź Legnica, 31 sierpnia: Miedź — Odra Wodzisław, AKS Niwka — Zagłębie, Małapanew Ozimek — Chrobry,

7 września: Miedź — GKS Jastrzębie, Chrobry — Sparta Zabrze, Zagłębie — LTS Łabędy,

14 września: Odra Wodzisław — Zagłębie, AKS Niwka — Chrobry, Urania Ruda Śląska — Miedź,

21 września: Miedź — Odra Wrocław, Chrobry — LTS Łabędy, Zagłębie — Urania Ruda,

28 września: Odra Wodzisław — Chrobry, Zagłębie — Miedź,

5 października: Miedź — Raków Częstochowa, Chrobry — Urania Ruda, Metal Kluczbork — Zagłębie,

12 października: Zagłębie — Chrobry, Metal Kluczbork — Miedź,

19 października: Miedź — Małapanew Ozimek, Lechia Piechowice — Zagłębie, Chrobry — Metal Kluczbork,

26 października: Zagłębie — Górnik Mysłowice, Chrobry — Miedź,

2 listopada: Miedź — Sparta Zabrze, Ostrovia Ostrów — Zagłębie, Lechia Piechowice — Chrobry,

9 listopada: Zagłębie — GKS Jastrzębie, Chrobry — Górnik Mysłowice, Lechia Piechowice — Miedź,

16 listopada: Miedź — AKS Niwka, Odra Wrocław — Zagłębie, Ostrovia Ostrów — Chrobry,

23 listopada: Chrobry — GKS Jastrzębie, Zagłębie — Raków Częstochowa, Górnik Mysłowice — Miedź,

30 listopada: Miedź — LTS Łabędy, Małapanew Ozimek — Zagłębie, Odra Wrocław — Chrobry.

SPADEK CEN?

Notowania miedzi na londyńskiej giełdzie metali w czerwcu 1980 r. miały tendencję spadkową. Spadek cen tłumaczono przede wszystkim niewielkim popytem. Ponadto, psychologiczne oddziaływanie na rynek wywierało rosnące w kołach przemysłowych przekonanie, że sytuacja gospodarcza krajów kapitalistycznych ulegnie dalszemu pogorszeniu w najbliższych miesiącach. 16 czerwca ceny metalu we wlewkach na LGM wynosiły 834,5–835,5 funta szterlinga za tonę, co oznaczało najniższy poziom od sierpnia 1979 roku. Wzrost notowań, dający się zaobserwować w poszczególnych dniach następował przede wszystkim w wyniku aktywizacji zakupów spekulacyjnych, wywołanych obniżeniem kursu funta szterlinga w stosunku do dolara i podrożeniem metali szlachetnych. W ciągu całego miesiąca notowania miedzi z dostawą za trzy miesiące przekraczały ceny metalu znajdującego się na składzie o 18–29 funtów szterlingów. Fakt ów świadczył o tym, że w czerwcu nie obserwowano się braków miedzi na LGM. Zapasy miedzi na LGM w czerwcu systematycznie jednak zmniejszały się. Jeśli na początku miesiąca wynosiły 115.675 ton, to do 27 czerwca zmalały do 110 tys. ton.

Sytuacja na rynku miedzi w USA w czerwcu 1980 r. charakteryzowała się zmniejszeniem skali handlu spekulacyjnego i spadkiem cen.

Podkreśla się, że notowania miedzi na nowojorskiej giełdzie towarowej COMEX, które od stycznia do maja z reguły szły w ślad za cenami złota i srebra, odzwierciedlając niemal wszystkie ich wahania, w czerwcu znajdowały się pod mniejszym oddziaływaniem cen metali szlachetnych. Większy wpływ na notowania miedzi obecnie wywierał taki czynnik, jak wahania wzajemnego stosunku popytu i podaży na rynku miedzi.

Zgodnie z powszechną opinią nabywców w najbliższych miesiącach zapasy miedzi na nowojorskiej giełdzie będą się zwiększać. Jednakże oceny co do wysokości wzrostu zapasów różnią się bardzo znacznie. Niektórzy kupcy oczekują, że niebawem zapasy osiągną 180 tys. ton, podczas gdy inni wymieniają liczby o wiele mniejsze. Pod koniec I dekady czerwca zapasy miedzi na giełdzie nowojorskiej wynosiły 145,5 tys. ton wobec 135,7 tys. ton na początku maja. Istotne zwiększenie zapasów na giełdzie tłumaczy się głównie zbiegiem czynników — niskim zapotrzebowaniem (zwłaszcza ze strony kompanii samochodowych i budowlanych) i wzrostem dopływu miedzi z Japonii. Według danych biuletynu „Japan Metal Journal”, w okresie od stycznia do marca br. eksport miedzi japońskiej do USA wynosił 59 tys. ton; w kwietniu sprzedaż miedzi w katodach do USA wynosiła 32,5 tys. ton. Zdaniem niektórych kontrahentów, cała miedź dostarczona w kwietniu z Japonii prawdopodobnie trafiła do magazynów COMEX-u.

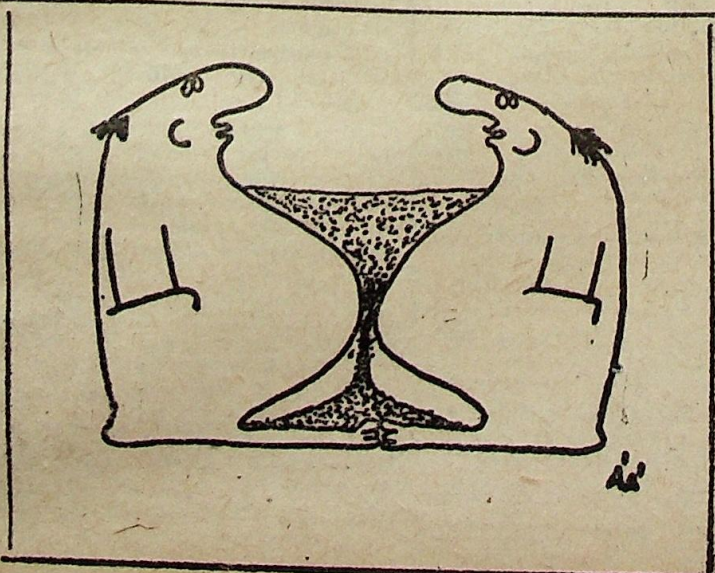
Zwiększenie dopływu miedzi z Japonii jeszcze bardziej skomplikuje sytuację na rynku amerykańskim, ponieważ odbywa się w czasie, gdy lokalni nabywcy w warunkach niskiego popytu prowadzą sprzedaż metalu firmom handlowym na dużą skalę, dążąc do pozbycia się zbędnych zapasów. Mówi się również, że w związku z możliwym strajkiem, liczni producenci miedzi już wcześniej dostarczyli swym klientom metal przeznaczony na dostawy w ciągu lata, w dodatku bez dopłat.

Jak wiadomo od 1 maja rozpoczęły się w USA rozmowy w związku z ponownym zawieraniem umów zbiorowych w przedsiębiorstwach miedziowych kraju. Termin obowiązywania poprzednich umów zbiorowych w większości przedsiębiorstw upłynął 30 czerwca.

Zwraca się uwagę, że zjednoczony związek zawodowy hutników zajął w trakcie rozmów twarde stanowisko podczas omawiania problemu wysokości płac, nalegając na ich istotne zwiększenie. Jeżeli strony nie osiągną porozumienia strajk odbędzie się, wówczas, zgodnie z oceną ekspertów, przy obecnym małym zapotrzebowaniu na miedź występującym w kraju, zapasów handlowych wystarczy na trzy miesiące.

Podkreśla się, że ceny miedzi na amerykańskim „wolnym rynku” i ceny informacyjne w ciągu pierwszych tygodni czerwca obniżyły się i dopiero w trzeciej dekadzie miesiąca pod wpływem nasilenia groźby strajku podniosły się nieznacznie.

(Wg BIKI 3 VII 80)
OPRACOWANIE: CODP przy PAP



PROGRAM TV 22–28 VIII. 1980 R.

PIATEK

- 15.50 Program dnia.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Kółko grania-
ste”.
- 16.55 Dzień dobry, w kręgu ro-
dziny.
- 17.25 Małe kino.
- 17.35 „Daleko od szosy” — odc.
III pt. „Ania” — film TP.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Magazyn bezpieczeństwa ru-
chu drogowego.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 IV Festiwal Interwizji — So-
pot 80.
- 21.20 Dziennik.
- 21.35 IV Festiwal Interwizji —
Sopot 80 — cz. II.
- 23.05 „Kłopoty z damami” —
włoski film fab.

- PROGRAM II**
Dwójka dla drugiej zmiany
— Premiery dnia
- 10.00 „Daleko od szosy” — odc.
pt. „Ania” — film TP.
 - 11.20 Estrada folkloru.
 - 11.50 Dziennik.
 - 16.25 Program dnia.
 - 16.30 Język francuski — lekcja 27.
 - 17.00 „Czary mary” — francuski
film fab.
 - 17.40 Świat na małym ekranie.
 - 18.10 „Klapy” — przewodnik kino-
mana.
 - 18.35 Estrada folkloru.
 - 19.10 Program lokalny.
 - 19.30 Dziennik telewizyjny.
 - 20.10 Lato w Dwójce ze Studiem 2.
 - 21.50 24 godziny.

SOBOTA

- 9.10 Program dnia.
- 9.15 Centralny Zespół Artystyczny
Wojska Polskiego.
- 10.20 Poranek z kulturą.
- 11.50 Człowiek, Ziemia, kosmos.
- 12.20 Dziennik.
- 12.40 XIX Festiwal Moniuszkowski
w Kudowie — koncert inaugura-
cyjny.
- 13.25 Przebieg katastrofy, jaka
wydarzyła się w Pompejach 24 VIII
79 r.
- 14.05 Telewizyjny music-hall —
program TV NRD.
- 15.05 „Kid i spółka” — film NRD.
- 16.55 Koncert galowy polonijnych
zespółów folklorystycznych — „Rze-
szów 80”.
- 17.55 I liga piłki nożnej.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Przemówienie ambasadora
Socjalistycznej Republiki Rumunii
w Polsce.
- 19.10 Film przyrodniczy.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Pogoda dla bogaczy” —
cz. II, odc. XXI (ostatni).
- 21.05 Blisko i daleko.
- 21.35 Letni koncert Studia Gama.
- 22.15 Dziennik.
- 22.30 „Lili” — ukochana czarodziej-
ka — film prod. jap.

PROGRAM II
LATO W DWÓJCE ZE STUDIEM 2

NIEDZIELA

- 8.20 Telewizjada.
- 8.55 Program dnia.
- 9.00 Kino Teleranka.
- 10.10 Antena.
- 10.35 Republika radzieckie — „Lo-
tewska suita”.
- 11.25 „Milion ptaków u wrót” —
francuski film dok.
- 12.20 Dziennik.
- 12.35 Rolnicze rozmowy — raport
żniwny.
- 13.05 Opera miesiąca — Giacomo
Puccini — „Tosca” — cz. II.
- 14.25 „Z kamerą wśród zwierząt”.
- 14.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
- 15.40 Losowanie Dużego Lotka.
- 15.50 „Spacer po starej Pradze” —
film dok. czech.
- 16.15 Poczet aktorów polskich —
Zbigniew Cybulski.
- 17.05 „Sandokan” — odc. IV —
film TV włoskiej.
- 18.00 I liga piłki nożnej.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 IV Festiwal Interwizji —
Sopot 80 — koncert finałowy.
- 22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II
Lato w Dwójce ze Stu-
diem 2 — Przeboje tygodnia.

- 12.00 Teatr Telewizji — „Ostatnie
tygodnie, ostatnie dni, ostatnie go-
dziny”.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Lato w Dwójce ze Stu-
diem 2.
- 20.35 Koncert finałowy Międzyna-
rodowego Festiwalu Kwartetów
Smyczkowych — transmisja z Ło-
dzi.

PONIEDZIAŁEK

- 15.50 Program dnia.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Zwierzyniec.
- 16.55 Dzień dobry, w kręgu ro-
dziny.
- 17.30 Ocalić od zapomnienia.
- 17.40 „Adam Sangala” — film TV.
- 17.55 „Odc. III.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Echo stadionów.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Teatr Telewizji — „Ostatnie
tygodnie, ostatnie dni, ostatnia go-
dzina”.
- 21.30 Dwie strony medala.
- 22.05 Świat i Polska.
- 22.30 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany

STUDIO BIS

- 10.00 „Adam Sangala” — odc. III.
- 11.10 Dwie strony medala.
- 11.45 Dziennik.
- 16.25 Program dnia.
- 16.30 Język francuski — lekcja 26.
- 17.00 Studio BIS.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Studio BIS (c.d.).

WTOREK

- 9.00 Język polski, kl. V–VI.
- 9.55 Czerwone, żółte, zielone —
kl. I–III.
- 15.20 Program dnia.
- 15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Rozrywkowy cocktail muzy-
ny — program rozr. NRD.
- 17.00 Klinika zdrowego człowieka.
- 17.25 Małe kino.
- 17.30 Sonda.
- 17.55 „Szalony pościg” — film.
- 18.20 Studio Telewizji Młodych.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Piosenki, które lubimy.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Koniec wakacji” — film fa-
bularny polski.
- 21.40 Ex-libris.
- 22.05 XYZ — cz. I.
- 22.30 Dziennik.
- 22.45 XYZ — cz. II.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany
— Premiery dnia

- 10.00 Sonda.
- 10.25 Rozrywkowy cocktail muzy-
czny.
- 10.55 Sprawy młodych — „We
dwoje”.
- 12.00 Dziennik.
- 16.25 Program dnia.
- 16.30 Język rosyjski — lekcja 26.
- 17.10 „Paweł i Wirginia” — film
TV franc.-szwajc.
- 17.40 Klub Jazzowy Studia Ga-
ma.
- 18.10 Skojarzenia — teletusznia.
- 18.35 Mówić, nie mówić.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Wyspa białych ptaków” —
film przyrodniczy TV rada.
- 20.30 Wtorek melomana.
- 21.30 24 godziny.
- 21.40 Świadkowie.
- 22.00 Teatr Wspomnień — 1974
„Granica istnienia”.

ŚRODA

- 9.55 Muzyka dla kl. I.
- 15.50 Program dnia.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 „Jana z džungli” — odc. pt.
„Skradzioną perła”.
- 16.50 Losowanie Małego Lotka i
Express Lotka.
- 17.00 Dom i my.
- 17.15 Radar.
- 17.30 Skarbiec — program history-
czny.
- 17.55 I liga piłki nożnej.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Camerata — magazyn mu-
zyczny.
- 20.10 FilMOTEKA arcydzieł — „Ro-
medianci” — cz. I „Ulica zloczyń-
ców”.
- 21.55 „Konkrety” — program pu-
blicystyczny.
- 22.25 Dziennik.
- 22.40 Poglądy.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany

- 10.00 Skarbiec — tygodnik histo-
ryczny.
- 10.30 Sprawozdanie sportowe.
- 11.50 Dziennik.
- 16.35 Program dnia.
- 16.40 Język francuski — lekcja 26.
- 17.05 Program morski.
- 17.25 Legendy tatrzańskich szczy-
tów — „Giewont”.
- 17.40 Program na dziś i jutro.
- 18.05 Sprawy młodych — „We
dwoje” — film fab. TP.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Sprawozdanie sportowe.
- 21.30 24 godziny.
- 21.40 Kształt słowa.
- 22.10 Brahms — nowy romantyzm
— koncert podwójny a-moll (drug-
dzień koncertu).

CZWARTEK

- 9.00 Historia, kl. VI.
- 9.55 Język polski, kl. VII.
- 15.20 Program dnia.
- 15.25 Czwartek TDC — cz. 2.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Czwartek TDC — cz. 2.
- 17.30 „Lille” — zespół z Gruzji.
- 17.55 Magazyn lotniczy.
- 18.20 Studio Telewizji Młodych.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Lekarz radzi.
- 19.10 Turystyka i wypoczynek.
- 20.10 „Ludzie z numerami” —
film kryminalny USA.
- 21.40 „Pegaz”.
- 22.30 Konfrontacje.
- 23.30 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany

- 10.00 „Jesienne wyścigi” — film
fab. TV węg.
- 11.10 „Lille”.
- 11.40 Dziennik.
- 16.25 Program dnia.
- 16.30 Język rosyjski — lekcja 26.
- 17.00 Świat na małym ekranie.
- 17.30 „Jesienne wyścigi” — film
fab. TV węg.
- 17.40 Panorama folkloru.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Język rosyjski — lekcja 26.
- 21.15 24 godziny.
- 21.35 Forum krytyków.
- 22.35 Wtorek filmowy.

TEATRY

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

■ 23 i 24 bm. godz. 19
William Shakespeare „Sen nocy letniej”.
Reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski, muzyka Zygmunt Konieczny.

■ 26 i 27 bm. godz. 19
Aleksander Fredro „Pan Jowialski”.
Reżyseria Witold Zatorski, scenografia Kry-

styna Kamler, muzyka Zbigniew Piotrowski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

■ 22—24 i 28 bm. godz. 19
Witold Gombrowicz „Opetani”. Reżyseria Tomasz Minc, scenografia Jan Polewka, kostiumy Zofia de Ines Lewczuk, muzyka Zbigniew Jarnecki.

■ 26 i 27 bm. godz. 19
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska „Baba dziwo”. Reżyseria Maria Straszewska, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Zbigniew Piotrowski

IMPREZY

JAWORSKI OŚRODEK KULTURY

zaprasza do udziału w turnieju orkiestr dętych, który odbędzie się 28 września br. Zgłoszenia przyjmuje do 15 września i informacji udziela sekretariat JOK, Jawor, Rynek 5, tel. 28-78.

JĘZYKÓW OBCYCH

można się nauczyć na kursach organizowanych przez lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Ośrodek prowadzi kursy 4-letnie języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego, a także kursy 2-letnie języków angielskiego i niemieckiego.

Zapisy przyjmowane są od 1 września. Słuchaczem może być każdy, kto ukończył 15 lat i posiada co najmniej podstawowe wykształcenie.

W GALERII LUBIŃSKIEGO KMPIK

ekspozycje: kolaże Jerzego Dudy do 18 bm., od 19 bm. malarstwo Zygmunta Luksandera. W hallu na pierwszym piętrze fotogramy „Polska — ZSRR, braterstwo, przyjaźń, współpraca”.

FILM

„HAIK”

Czyli po prostu włosy. Milos Forman zrealizował ten film na podstawie słynnego music-hallu pod tym samym tytułem. Młody długowłosy zostaje powołany do wojska i właśnie walczy o pozostawienie włosów. Film ten przychodzi do nas nieco spóźniony, ponieważ fala zainteresowania ruchem dzieci kwiatów opadła. Niemniej jednak warto go zobaczyć, bo dużo w nim doskonałych melodii, tańca i znakomite tempo.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie od 22 do 25 sierpnia.

Na zdjęciu: Scena z filmu.



„GOLEM”

To długometrażowy debiut Piotra Szulkina, reżysera, który zrobił wiele ciekawych filmów krótkometrażowych pełnych fantastyki i poezji. „Golem” przypomina zły męczący sen. Pokazuje świat po wielkim kataklizmie, świat, w którym produkują się sztucznych ludzi. Nie zawsze ta produkcja zgodna jest z przewidywaniami uczonych. Czasem zdarzają się dziwne nieprzewidziane pomyłki. W filmie tym gra wielu znakomitych aktorów: Marek Walczewski, Krystyna Janda, Joanna Żółkowska, Mariusz Dmochowski, Wojciech Pszoniak.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach 26—29 sierpnia. Na zdjęciu: Krystyna Janda.

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III—20 IV

Najbliższe dni to okres intensywnej pracy. Jeśli spadną na Ciebie nowe obowiązki, spotkasz się z nieprzewidywanymi trudnościami — nie przejmuj się. Nie świeć garnki lepiąc! Dasz sobie doskonale radę, bylebyś tylko pracował systematycznie.

BYK 21 IV—20 V

Wdajesz się niepotrzebnie w niebezpieczne rozgrywki. Możesz na nich tylko stracić, a niczego nie zyskasz. Zastanów się dobrze. Pod koniec tygodnia jakiś większy towarzyski „ubaw”. Spędzisz miłe czas.

BLIŹNIĘTA 21 V—21 VI

W ewentualnym konflikcie uczuciowym staraj się być bardziej subtelny i takowny. Może właśnie z braku tych cech doszło do niego?.. Finansowo stoisz nie najgorzej. Stan zdrowia zadowalający.

RAK 22 VI—22 VII

Możesz w tym tygodniu być nieco rozkojarzony i roztrąniony. Jeżeli więc wybierasz się w dłuższą podróż, przygotuj ją starannie, nie zapomnij o uregulowaniu zaległych spraw, a przyszłe wydatki zaplanuj z okówkiem w ręku. Mimo pozorów, zdrowie w pełni dopisuje.

LEW 23 VII—23 VIII

Znakomita okazja do wykazania swoich zdolności i umiejętności zawodowych. Już w tym tygodniu bowiem, otrzymasz propozycję wykonania trudnej i odpowiedzialnej pracy. Przyjmij ją! Twój wysiłek wkrótce będzie obficie owocował. W domu — możliwy konflikt. Zdrowie w normie.

PANNA 24 VIII—22 IX

Nie szczególnego w tym okresie nie będzie się działo. Trochę codziennych kłopotów, może jakaś wizyta, w pracy — trochę więcej zajęć. Ktoś już dość dawno czeka na wiadomość od Ciebie. Finanse w normie.

WAGA 23 IX—23 X

Ktoś mocno zainteresuje się Twoją osobą, choć może jeszcze na razie nie będziesz o tym wiedział. Osoba ta z czasem również i Ciebie zaciekawi. W pracy — niewielkie zmiany, czy też przesunięcia. Trochę więcej uważaj na zdrowie.

SKORPION 24 X—22 XI

Zmobilizuj się wreszcie i weź się do załatwienia sprawy, którą odkładasz z dnia na dzień. Jesteś już blisko zrealizowania większej domowej inwestycji, ale bacz, by przy wydawaniu pieniędzy zachować umiar i zdrowy rozsądek.

STRZELEC 23 XI—21 XII

Trochę możesz mieć w tym tygodniu kłopotów związanych z dalszą rodziną. W pracy — zakończysz wreszcie pozytywnie okres wzmoczonego wysiłku, co przyniesie Ci zasłużony splendor. Zdrowie bez szczególnych wahan.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I

W tych dniach możesz trochę gorzej się czuć, nie przesadzaj jednak w nadmiernej trosce i nie zamęczaj nią otoczenia. Lubisz, kiedy koło Ciebie ktoś skacze. Dobrze przedstawiają się perspektywy finansowe. W pracy — bez zmian.

WODNIK 21 I—19 II

Trochę bieganiny i dodatkowych zajęć w domu i w pracy, jakieś nieprzewidziane wydatki (będzie z czego!), towarzystwo — w sumie będzie to ruchliwy, dość interesujący tydzień. Zdrowie — po małych wahanach — w normie.

RYBY 20 II—20 III

Przypadkowa znajomość wkrótce może przerodzić się w coś więcej. Już nieraz przyodek czy szczęśliwy zbieg okoliczności zadziałały na Twoją korzyść. Samopoczucie dobre — nieznaczne „podłamanie” już za Tobą. W finansach masz dobrą passę.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, REKOPISÓW nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zasiłuj się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy 50-010 Wrocław Podwale 64. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW 50-350 Wrocław, Piotra Skargi 3/5 OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62 kod: 50-010 Wrocław, telefon 357-55 i 44-91-71 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju, jak również w godzinach pracy redakcji (8.30—16.00), tel. 216-43. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 203 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1931-71; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4630, nr indeksu 36272.

KONKRETY

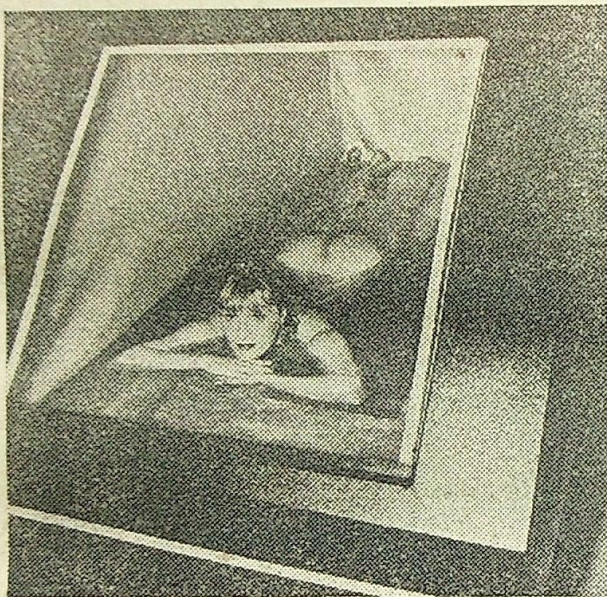


Magia ekranu

Ta urodziwa Japonka zarabiała, jako modelka, krocie. 22-letnia Sharlene Silvia była przez fotoreporterów najbardziej ulubioną i najczęściej fotografowaną dziewczyną w Tokio. Ale Silvia marzyła o karierze filmowej. Dla niej zrezygnowała z wysokich honorariów

i innych apanaży. Kiedy w telewizyjnym serialu kryminalnym „Hawaje 05” powierzono jej epizodyczną rolę za 1/10 sumy, jaką otrzymałaby za ten sam czas spożytkowany na pozowanie — była najszcześniejsza. Prawdziwa magia ekranu.

Odpoczynek w szafie



Stresy, nerwowe wyczerpanie osłabiają działanie zdrowego rozsądku. Dowodem na to może być także sprzęt, który tu przedstawiamy. Jest to coś w rodzaju szafy z wanną napełnioną ciepłą wodą. Kiedy jesteśmy zestresowani wchodzimy tam, zamykamy drzwi i leżymy w bezruchu i bezmyślnie przez godzinę. Ameryka-

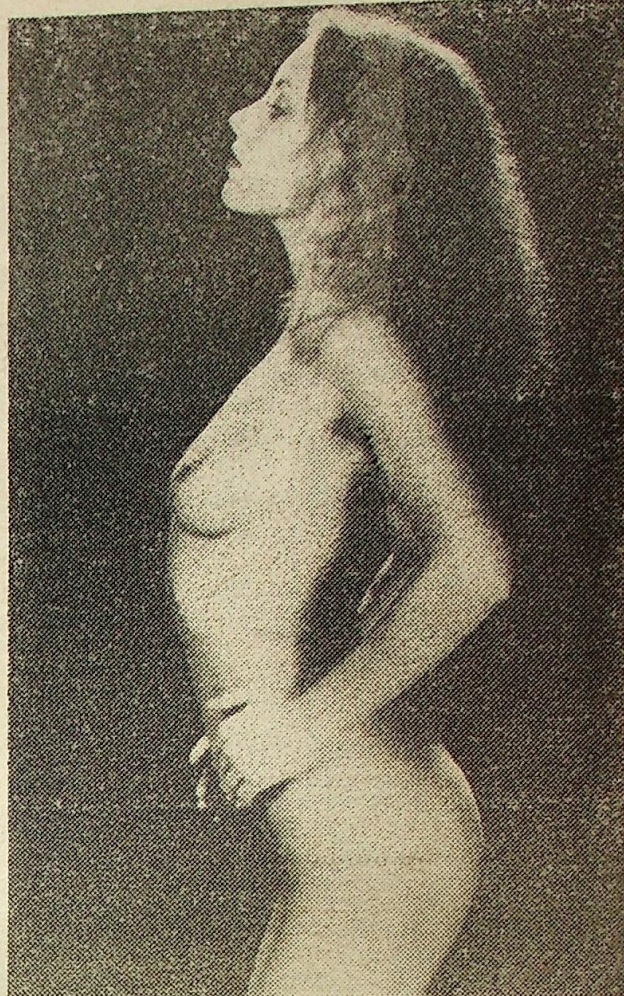
nie, którzy ten rodzaj walki ze stresem propagują i praktykują twierdzą, że wyniki mają doskonałe. Ponieważ nie sądzimy, aby znalazł się u nas producent i nabywca takich specjalnych szaf, radzimy ów sposób wykorzystać w naszych zwykłych łazienkach. Małe to to, drzwi też można zamknąć i ciepłej wody na ogół nie brakuje.

Na grzbiecie wielbłąda

Leo Lepicrella, kardiolog z Florencji, w czasie swego pobytu w Somalii przebadł dużą grupę Nomadów i ze zdumieniem stwierdził, że wszyscy członkowie tego plemienia mają zdrowe serce i żadnych nawet najmniejszych śladów zaburzeń układu krążenia. Kardiolog tłumaczy to nadzwyczajnie zjawisko okolicznością, że wszyscy badani spędzili na grzbiecie wielbłądów. Miarowe i łagodne kołysanie „okrętów pustyni” sprzyja biologicznemu rytmowi człowieka, działa kojąco i uspakajająco.

Kontrast

W paryskiej wrotko-dyskotece występuje gościnnie słynny amerykański mim — liliput Herve Villechaize oraz tancerka Herma Vos. Ich wspólne zdjęcie robi szokujące wrażenie. Herma (1,35 m wzrostu) przewyższa Herve o 70 centymetrów.



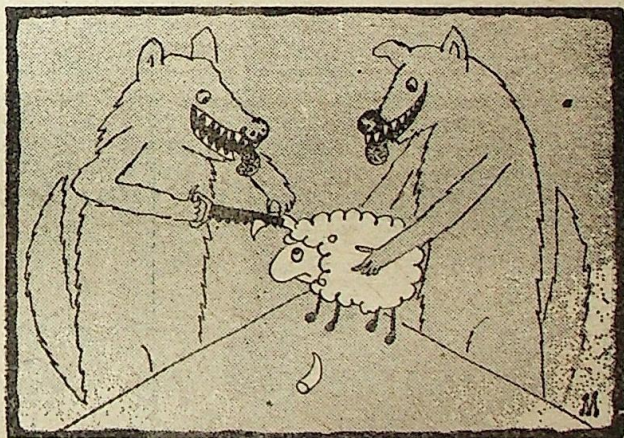
Pozowanie.

Po 70 latach

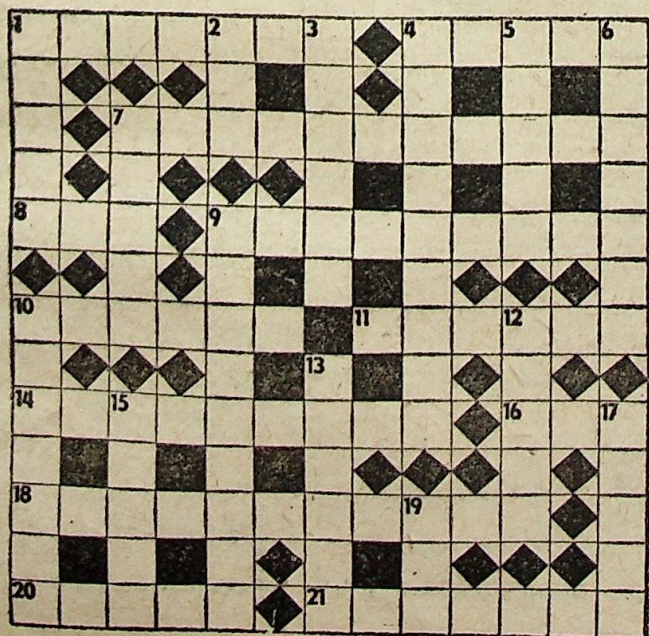
Angielskiej wiosce Wollaston zezwoliły władze na budowę obwodnicy. Nie byłoby w tym nic szczególnego gdyby nie fakt, że boje o tę obwodnicę toczą mieszkańcy wioski od 70 lat. Owcześnie argumentacja brzmiała: nadmierne zatłoczenie dróg furmankami.

Milva — znakomita pieśniarka i prezenterka włoska — została obdarzona dość trudnym charakterem. W jednej z renomowanych restauracji, grymasząc na potrawy, tak dokuczyła kelnerowi, że w przystępie absolutnej rozpaczyc wylał jej cały majonez do torebki.

Z TEKI SATYRYKONU



Rys. Marek Polański



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — zwrot, 4 — twór guzowaty, 7 — zastępuje zdanie, 8 — twarde drzewo, 9 — mieszka w mieście, 10 — na jednego, 11 — na głowie pielęgniarce, 14 — z podziałką Celsjusza, 16 — część obrazu, 18 — może być społeczna, 20 — ludowy poeta w krajach muzułmańskich, 21 — u boku strażaka.

PIONOWO: 1 — nie tył, 2 — zajęcie myśliwych, 3 — u każdego majsterkowicza, 4 — daleki przodek, 5 — samosąd, 7 — zagadka, 9 — piernik, 10 — wydziela żółć, 12 — na szyi wisielca, 13 — świątynia arabska, 15 — słynne uzdrowisko szwajcarskie, 17 — chmurka, 19 — tuman.

rebus, rozliczenie, kęs, słomianka, chrzan, prawda, artyleria, jeź, kapitalista, warta, kokarda. **PIONOWO:** „Dudek”, wóz, epilog, rozbiórka, banan, sielawa, resor, szarlotka, Charków, Wajda, królik, topór, żądza, sęk.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **WIESŁAWA NORKIEWICZ**, ul. Armii Czerwonej, 59-310 Chocianów (hotel robotniczy); **ANNA ISZTWAN**, ul. M. Curie-Skłodowskiej 92, D-27, 59-300 Lubin; **ANETA FIRLEJ**, ul. Galaktyczna 2/22, 59-220 Legnica.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI numer 34 czekamy do 30 sierpnia z numeru 32. **POZIOMO:** drzewce, nia 80 r.